KASZËBË

DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK II Nr 17(24) GDAŃSK 1–15.IX.1958 R. CENA 2 ZŁ

MARIAN GOLA

DZIAŁACZE »OD SIEDMIU BOLEŚCI«

NIE ZAHAMUJĄ PRACY ZRZESZENIA

Poczucie odpowiedzialności za pracę Zrzeszenia Kaszubskiego tkwi w masach członkowskich niewątpliwie mocno, chociaż szereg członków, uważających się niejednokrotnie za działaczy z cenzusem, obnażyło swe oblicze, pokazało swą nicość i bezideowość. W pracy wykruszają się ludzie czasem wartościowi, częściej jednak przypadkowi, szukający w organizacjach społecznych laurów dla siebie lub zabezpieczenia swoich stanowisk.

Drobnym zaledwie przyczynkiem do zdarcia masek z twarzy działaczy „od siedmiu boleści" były niektóre artykuły w „Kaszëbach", artykuły słuszne i potrzebne. Zawrzało w Kościerzynie i Kartuzach, ruszyła agitacja przeciw pismu. A wszystko tylko dlatego, że dziennikarze ośmielili się podważyć świętości małych miast, zachwiać — jak się okazało — sztuczne autorytety tak zwanych działaczy.

W Kościerzynie „działacze" kaszubscy nie mogą negować słusznych zarzutów postawionych im, względnie ich przyjaciołom, w artykule red. Heitha i może dlatego ogarnia ich po prostu wściekłość. Obrazili się, ponieważ dziennikarz nazwał środowisko, w którym się obracają kołtuństkim. Obrazili się, potwierdzając raz jeszcze trafne założenie artykułu.

Odsunęli się od Zrzeszenia, bo nigdy serdecznie z nim nie byli związani. Zawahali się, gdy mieli stanąć do walki z ugorami kulturalnymi i wyrzec się wielu przyjemności na rzecz niewdzięcznej ale tak bardzo potrzebnej tej ziemi i tym ludziom pracy społecznej. Nie mogli podjąć tej pracy, bo nie byli do niej przekonani, bo nie rokowała im bezpośrednich korzyści osobistych. Wywiesili białą płachtę i przybrali miny obrażonych pensjonarek, i zdezerterowali. Dezerterom — jak wiadomo — pomników się nie stawia. Cóż więc mają robić? A no, plotkują. Stali się strasznie naiwni, do tego stopnia, że wzajemnie się ośmieszają. Plotka o Prostaczku i kąpieli w Jeziorze Kaplicznym jest głównym

(Dokończenie na str. 3)

KASZEBŚCI WRZESÉŃ

Kaszëbści wrześeń je wcąg pyszy, w najich kużlach i gradłach żółtawëch lëdze steg namë karëją, a wrëjôrze bierą w cąg kaszëbści białci. Naji czestno zémia oraczë do naji pięknoscamë, jacich nigdze nié ma. Lasë i jezora są nôm nô milsze i chëcze naji zgrzëbiałe, w chtërnich obôczëlësmë piérwszy wid a piérwszé słowa kaszëbści gódki sę uczëlë.

Czestno je naji zémia. Tédë kôżdy tumeczny niech pomëszly, że je ju dzewiętnôsce lat przeszli od czasë, ciéj naji kaszëbskô rodnô zemia najechôł utrôpiony a uwiarty hitlerowści wróg. Dzewiętnôsce lat od czasë, ciéj naji jónasë z Pocztë Polścij i Westerplatte dulczëli na hitlerowści wojska, bronilë Ojczëznë na smierc i żëcé, bronilë honorë a śiawë polścigo lëdu.

Tu, na Kaszëbach, wpiérw sę lała krew. Tu hitlerowści szelałë „czôrni diôchlë" wpiérw urządzëlë so smiértelny tuńc. Piasnica i Lasë Szpęgawści, Karpno i Sztuthof, i wszëtci naji lasë kaszëbści nie mogą udac sę po dzisejszy dzéń. Wszędze dzinęli bëlni a dzyrści drëszë, sënowie naji zémi.

Chwôła tém co zdzinęli. Kwiôtci ulôżta na jich modziłach, piésnie nabożné jim zaspiéwajta. To bëli wieldzi lëdze, bohatérści sënë swojigo krôju. Chwôła jim!

Mir chcemë miec. Muszimë miec. A w sércach chcemë zachowac piesń słôwë o najich ojcach a nënkach zabitëch w kaszëbścich lasach a obozach smiérci. Słôwa naji bohatérom!

DRODZY CZYTELNICY!

Wszystkim naszym Czytelnikom, a szczególnie prenumeratorom przypominamy, że prenumeratę „Kaszëb" na czwarty kwartał br. można zamawiać tylko do 15 bm. Prenumerata kwartalna wynosi 12 zł a więc sumę, która nie obciąży zbytnio Waszego budżetu. Spieszcie więc zapewnić sobie regularne otrzymywanie pisma!

Prenumeratę można zamawiać jednym z następ. sposobów:

- **u listonosza, zwłaszcza na wsi (wszyscy listonosze muszą przyjmować prenumeratę na „Kaszëbë");**
- **na poczcie po wypełnieniu blankietu PKO (adresować: PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141);**
- **na poczcie po wypełnieniu przekazu pieniężnego (adresować: redakcja „Kaszëbë" Gdańsk, Targ Drzewny 3—7).**

Jednocześnie zwracamy się do naszych Czytelników, by werbowali dalszych prenumeratorów „Kaszëb" i w ten sposób pomogli redakcji w rozwijaniu naszego wspólnego pisma.

Na str. 4-tej drukujemy pierwsze listy miłosne!

Oddziały SS szturmują Pocztę Polską w Gdańsku
Fot. repr. R. WYROBEK

EDWARD FISZER

Telegram z Gdańska

1.IX.1939

Posłuchajcie, pocztowcy:
Gdańsk z depeszą do kraju.
Czy to stuka telegraf?
Czy naprawdę strzelają?
Nie wiesz? W Gdańsku na poczcie
Bije Morse, czy cekaem?
Telegramów głośniejszych
W aparacie nie miałem.
Sprawdzić teksty. Żądamy...
Połączenia z Warszawą...
Co to? Czemu na taśmie
Kropki znaczą się krwawo...
Punkt po punkcie? Alfabet
Długą serię tu nabił,
Jak do makiet polowych
Szybkostrzelny karabin.

Mówi kto? Flisikowski?
Niemiec w mury się wdziera?
Jak to? Przecież to poczta?
Głupstwo! Główna kwatera.
Kiedy w sztabach naczelnych
Słuch zaginął o wodzach,
Szeregowi pocztowcy
Sami bitwą dowodzą.
Raport pisz do Konrada
Szyfrem prędszym niż iskra.
Konrad? Adres Konrada?
Konrad? Nie znasz nazwiska?
Męstwo, nie wiesz, gdzie mieszka?
Wpisz w historię — doręczą,
Jeśli listy opatrzysz
Gdańskiej poczty pieczęcią.

PUCK ANNO DOMINI 1958

Duży blok o jasnych przytulnych mieszkankach, blok pachnący jeszcze świeżą zaprawą murarską, jest dobrą wizytówką miasta. Mijając ten budynek, po prawej stronie ul. Dworcowej, przyjezdny po kilku minutach drogi znajdzie się na małym rynku okolonym kamieniczkami pochodzącymi z końca XVIII i początku XIX wieku. Mimo dostojnej oprawy wielu zabytków, Puck w sierpniu 1958 roku tętni życiem na wskroś współczesnym. Wiele set wczasowiczów, turystów i innych sezonowych wędrowników zwiedzających Przymorze, przewija się codziennie przez wąskie uliczki i pamiętające czasy I Rzeczypospolitej urocze zaułki.

BYŁO ŹLE

Choć już po roku 1462 Puck był miastem powiatowym, to po iluś tam latach zdegradowany został do rangi najzwyklejszej gminy. Do roku 1954 miasto i okolice rządzone były przez włodarzy z Wejherowa. Traktowane po macoszemu, zdawały się być uśpione. Okres przynależności do powiatu wejherowskiego odbił się jak najbardziej ujemnie we wszystkich dziedzinach życia te-

(Dokończenie na str. 2)

Kościół gotycki w Pucku

A. JELONEK

PUCK ANNO DOMINI 1958

(Dokończenie ze str. 1)

go przeszło 5-tysięcznego miasteczka.

Już pięć lat gospodarzą pucczanie miastem i powiatem. Te pięć lat mimo wielu przeszkód obiektywnych jest sprawdzianem słuszności i bezwzględnej racji tych, którzy domagali się reakty wizacji historycznie uwarunkowa nych praw Pucka do samodzielności.

Przejdźmy się po mieście. Posłuchajmy co mówią ludzie, popatrzmy jakimi rezultatami mogą pochwalić się ojcowie powiatu.

ROZWIJA SIĘ BUDOWNICTWO

Przed 1954 rokiem nie wybudowano w Pucku ani jednej izby mieszkalnej. Głód mieszkaniowy, powiększony jeszcze o lokale zajęte przez nowopowstałe instytucje powiatowe, stwarzał wprost katastrofalną sytuację. Z funduszy na kapitalne remonty wybudowano dom dla 6 rodzin. W następnym roku przy ul. Wejherowskiej stanął blok dla 34 rodzin pracowników Puckich Zakładów Mechanicznych, a przy ul. Gdańskiej, w nowych mieszkaniach osiadło dalszych 6 rodzin. W roku 1957 Spółdzielnia „Zatoka" oddała do użytku budynek, w którym znalazło mieszkania 16 rodzin, a DBoR zakończył budowę 18 pomieszczeń.

Pięć lat temu rozdzielono parcele pod budownictwo indywidualne. Dziś pod dachem znajduje się już 100 domków jednorodzinnych. Rozpoczęto też budowę nowej dzielnicy mieszkaniowej Nowy Świat. W przyszłym roku mają się już tam wprowadzić pierwsi lokatorzy.

NOWE SZKOŁY

W zakresie upowszechnienia oświaty uczyniono również poważny krok naprzód. W Pogórzu powstała nowa 7-klasowa szkoła, w Połczynie czynem społecznym (przy wkładzie funduszy powiatowych), wybudowano 4 izby szkolne. W Pucku rośnie gmach szkolny, w którym już za rok dzieci rozpoczną naukę. W ubiegłym roku w Mieroszynie otwarto nową szkołę, a w przyszłym roku otworzą podwoje szkoły w Krokowie i Porchowie.

Do niedawna w Pucku był tylko szpital i jedna karetka pogotowia. Obecnie jest ośrodek zdrowia z przychodniami specjalistycznymi. W takie same przychodnie wzbogaciły się gromady Starzyno, Wierzchucino, Strzelno. Punkty felczerskie powstały w Krokowie, Żelistrzewie i Lesiewie. Powiat posiada dobrą sieć placówek służby zdrowia. Nikt nie potrzebuje już wędrować do Wejherowa czy do Gdyni w poszukiwaniu opieki lekarskiej.

MILION — NIE TYLKO W TOTKA!

Duże zadowolenie rolników spowodowało wprowadzenie nowej, realnej klasyfikacji gruntów. Istniejące cztery spółdzielnie produkcyjne stanowią trzon gospodarki rolnej, a zespół rolniczy w Starzynie jest chlubą powiatu. Starzyńscy spółdzielcy z rozmachem przystąpili do hodowli krów, uruchomili tartak i produkcję dachówek. Myślą teraz o otwarciu własnej cegielni. Wcale się nie zdziwimy, jeśli dochody zamkną się okrągłą sumą miliona złotych.

Rozwój kulturalny powiatu kształtuje się niezbyt pomyślnie. Odczuwa się brak ludzi, którzy z sercem podchodziliby do krzewienia i pielęgnowania tradycyjnej kultury regionu.

KULTURA

Powiatowy Dom Kultury nie realizuje pokładanych w nim nadziei, gdyż jego działalność ogranicza się niemal wyłącznie do importowania obcych zespołów i zespolików. Jaśkółka w postaci reaktywowanego chóru „Moniuszko" nie prędko spowoduje kulturalną wiosnę. Podcinanie skrzydeł młodym entuzjastom również stwarza niepomyślne warunki do zaangażowania się młodzieży w pracach kulturalnych. Przykład rozbitego zespołu rozrywkowego „Kosmos" powinien przypomnieć działaczom kulturalnym, że nie wolno lekceważyć żadnej zdrowej inicjatywy. Casus monumentalny zespół kaszubski, organizujący się w „Domu Rybaka" w Władysławowie, również powinien stać się dzwonem alarmowym. Czas zdać sobie sprawę, że nie można w realnych warunkach mierzyć sił na zamiary. I nie można dopuścić do rozczarowania młodzieży, która wpatrzona w sukcesy „Śląska" i „Mazowsza", po kilku desperackich próbach dochodzi do wniosku, że nie ma sensu poświęcać czasu na pracę w zespole, który od samego początku skazany był na wegetację.

W porcie rybackim *A. JELONEK*

PORT OŻYŁ

W porcie, po wielu latach zastoju i niezależnego od miejscowych czynników marazmu, rozpoczyna się nowe życie. W miejscu, gdzie za Władysława IV stało 12 okrętów, młodzież rozpoczyna batalię o palmę pierwszeństwa w sportach wodnych. Dwa pełnomorskie jachty „Palaris" i „Mars" wypłynęły na wody zatoki. Załoga „Marsa" godnie reprezentowała tradycje puckie na Międzynarodowych Regatach w Gdańsku w 1958 r. Drugie miejsce w poważnej konkurencji jest wynikiem, z którego zasłużenie dumni są puccy wodniacy.

ZDROWY ROZUM DYKTUJE

W sezonie letnim w Pucku i powiecie daje się odczuć brak pieczywa. Co prawda, istnieje 14 piekarń ale niedobór wynosi około 17 tysięcy kilogramów pieczywa na dobę. Dłużej z Gdyni dowozić chleba nie można. Postuluje się wybudowanie dużej piekarni.

W oparciu o miejscowe surowce planuje się stworzenie wytwórni marmelady i innych przetworów owocowych. W związku ze wzrostem hodowli zwierząt futerkowych, koniecznym się wydaje uruchomienie garbarni skór białych. Braki w zaopatrzeniu w napoje chłodzące mogłaby zlikwidować wytwórnia wód gazowych. Trawa morska mogłaby stać się podstawowym surowcem dla dużego zakładu tapicerskiego, a odpady rybne z powodzeniem można by zużytkować do produkcji kleju przemysłowego.

Śmiałym zamierzeniem wydaje się być oczekiwany od dawna przez dojeżdżających do Pucka i na Hel pracowników, konkretny plan uruchomienia kolejki motorowej na trasie Reda—Puck—Hel. Inwestycja ta, choć niezmiernie kosztowna, w najbliższych dwóch latach powinna znaleźć czołowe miejsce w planach perspektywicznych województwa.

Z najbliższych realizacji inwestycji zanotować warto oddanie do użytku do roku 1960 domu dla nieuleczalnie chorych w Pucku oraz stacji sanitarno-epidemiologicznej w Władysławowie.

UZASADNIONY OPTYMIZM

Największym zakładem przemysłowym są tu zatrudniające przeszło 450 osób Puckie Zakłady Mechaniczne, produkujące wysokiej jakości silniki do kutrów. Silniki te znajdują chętnych nabywców także wśród zagranicznych rybaków. Obecnie Zakłady przechodzą na produkcję małych silników o mocy 25 KM; silniki te będą mogły znaleźć zastosowanie w łodziach rybackich.

Wielobranżowa Spółdzielnia „Zatoka", produkująca m. in. obuwie, po zakończeniu budowy pawilonu rzemieślniczego zwiększy zatrudnienie o przeszło 100 osób.

Władysławowski „Szkuner", przedsiębiorstwa „Arka" i „Gryf" — dają zatrudnienie poważnej liczbie mieszkańców powiatu i wielu dojeżdżającym z Trójmiasta i Wejherowa.

Wszystkie te przedsiębiorstwa mają wyraźną tendencję rozwoju i fakt ten stwarza jak najbardziej pomyślną koniunkturę dla świetności gospodarczej powiatu i jego stolicy. Naturalne warunki sprzyjają temu rozwojowi i nic dziwnego, że ludzie tych okolic mogą pochwalić się najwyższą stopą życiową na Kaszubach.

MAREK GAR

PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...

W PUCKIEJ KSIĘGARNI

— Co Pana najbardziej cieszy w pracy zawodowej?

— Powodów jest wiele — odpowiada p. JÓZEF CZECH, kierownik księgarni „Domu Książki". — Cieszy mnie fakt wzrastającego zainteresowania książką. Ludzie coraz częściej kupują dobre książki na imieniny dla bliskich. Stale notuję optymistyczny awans tomów prozy i poezji jako upominków na wszelkie okazje.

Tutaj trzeba ludziom doradzić. Czytelnik jest mniej wyrobiony niż w większym mieście, choć mamy też grono „smakoszy" z prawdziwego zdarzenia...

— Jak „idzie" literatura kaszubska?

— Teraz ze względu na „najazd" turystów sprzedajemy bardzo dużo pozycji z literatury regionalnej. W ostatnich tygodniach kupiono u nas przeszło 40 egzemplarzy „Maszopów" Necla. „Baśnie kaszubskie" Sędzickiego kupują przeważnie wychowawcy dla kolonii letnich. Chętnych na bywców znajdują również dzieła Fenikowskiego, Piepki i innych naszych autorów.

— Może coś o propagandzie...

— W ramach popularyzacji wydawnictw organizujemy spotkania autorskie. Oczywiście ze zrozumiałych względów, najbardziej zależy nam na twórcach kaszubskich. Mamy na ten cel pewne fundusze. Niedawno przy współudziale Oddziału Z. K. doprowadziliśmy do pierwszego takiego rendez-vous. W wieczorze autorskim wzięli udział AUGUSTYN NECEL i JAN TREPCZYK. Spotkanie z czytelnikami było jak najbardziej udane.

— Inne kłopoty?

— Ciasnota lokalowa. Nie możemy dobić się u władz miejskich przydzielenia większego pomieszczenia. Byle sklep z marchewką posiada lepszy lokal. W Pucku kulturę traktuje się wręcz po macoszemu. W tej dziedzinie trzeba by tu bardzo dużo zmienić.

Rozmawiał MAR.

STASZKÓW JAN

ZŁOMÓNÔ GAŁĄZ

Pień chojnë strzélô w modrosc —
za chmurë wëzdrzec bë chcôł —
nie zmyli drodzi cemno,
ani nórdowy téż szôł...
Bo tacié prawo dóné
chojnie je z wieczněch lat
i takô tesknosc pisënô
jak stôry je żëwy swiat...
Temu nié mogę przezdrzec
i z pola dobiégô żôl:
na czëpie gałąz złomónô
ostawił po sobie szôł...
Znów lata całé uceką,
i tęsknosc będze i ból,
aż chojnë pień bez smutku
w chmurë bdze strzelac mógł...

STÔWK

Rzéci bë sę w nim skrëłë —
wzérô modroscą w niebo —
tu cëchosc uspionô bëła
w trôwach ciéj wiater przëszedł;
woda nie chcała budzëc
żëcô, co spało na dnie —
szarosc wcąg szła komudnie
do dna ciéj chmurë spadłë...
Nad stôwk jem wiedno chodził
szëkac ucekłë pôłnia,
był jem wiedno ubodzi —
nié mógł jem serca miec dwa;
stôwk jedno zaplótł w trôwë,
w mërgot słuńca oblókôł —
pustka ostała dlô mnie
sczajonô wedle krzóków...

PRZED 400-LECIEM

KARTKI Z PRZESZŁOŚCI

Wydany 18. X. 1558 r. przez króla Zygmunta Augusta akt ustanawiający stałe połączenie pocztowe między Krakowem a Wenecją, na wzór istniejących na zachodzie — stał się podstawą do obchodzenia jubileuszu Poczty Polskiej. Słuszną więc rzeczą będzie w przeddzień jej 400-lecia, poświęcić nieco uwagi przeszłości poczty chojnickiej, jednej z ważniejszych placówek pocztowych w kraju.

Pierwszą wzmiankę o istnieniu w Chojnicach punktu pocztowego znajdujemy w dokumencie księcia pomorskiego Mestwina II, wystawionym 12. IX. 1293 r., w którym wymienione są punkty poczty książęcej leżące na szlaku z Oliwy przez Tczew, Starogard, Chojnice do zamku w Raciążu (pow. Tuchola).

Istnieje jednak przypuszczenie, że Chojnice jeszcze przed tą datą musiały mieć duże znaczenie dla poczty misyjnej. Od roku 1302 klasztor Augustynów utrzymywał płasne połączenie pocztowe z klasztorem w Swornegacach i główną siedzibą zakonu w Krakowie. Następną pocztę klasztorną zorganizowali Jezuici w roku 1620 po przybyciu do Chojnic, utrzymując połączenie z Gdańskiem, Bydgoszczą, Poznaniem i Wilnem.

Ze starych zapisków dowiadujemy się, że w XIV wieku miejscowi kupcy utrzymywali kontakt pocztowy z Gdańskiem, oczywiście w celach prywatnych interesów handlowych. Po opanowaniu grodu przez Krzyżaków, w latach 1309—1466, były Chojnice ważnym punktem wymiany pocztowej pomiędzy Malborkiem, Tucholą i Człuchowem.

Po zwycięstwie Kazimierza Jagiellończyka nad Krzyżakami, Chojnice uzyskały zezwolenie na założenie polskiej poczty, która przez przeszło 300 lat utrzymywała łączność na szlaku: Warszawa, Poznań, Bydgoszcz, Chojnice, Starogard, Gdańsk. Polska Poczta Królewska mieściła się w latach 1472—1772 przy dzisiejszej ulicy Pocztowej. Od tego też roku (to znaczy daty końcowej), Chojnice znajdują się pod pruskim zaborem.

Po wybudowaniu nowego gmachu pocztowego na Rynku w roku 1872, Prusacy sprzedali stare zabudowania poczty polskiej, tak że do dnia dzisiejszego zachowała się jedynie nazwa ulicy. Jak

ZBIGNIEW

wynika z pruskiej statystyki, w roku 1864 zainstalowany został w Chojnicach pierwszy aparat telefoniczny, który tworzył zakończenie linii Szczecin — Chojnice.

Po długoletniej niewoli pruskiej w roku 1920 nad gmachem Urzędu Pocztowego powiewa ponownie biało-czerwona flaga. Pod kierownictwem ówczesnego dyrektora Soczkiewicza i staraniem wszystkich pracowników pocztowych, poczta chojnicka już w krótkim czasie spełnia należycie wszystkie powierzone jej zadania.

Następuje najtragiczniejszy okres w historii poczty chojnickiej — okupacja hitlerowska.

DZIAŁACZE OD »SIEDMIU BOLEŚCI«

MARIAN GOLA

(Dokończenie ze str. 1)

tematem ich rozmów; niemal każdy z obrażonych działaczy w Kościerzynie podaje inną wersję z pikantnymi dodatkami. Zapomnieli tylko o prawdzie i o tym, że ludzie nie od dzisiaj kąpią się w jeziorach!

Odwiecznym prawem ludzi jest to, że się obrażają. Trudno, życie musi zmieniać barwy, zwłaszcza w małych miastach, w których zapotrzebowanie na „nowinki" i „skandaliki" jest dość poważne. Bo to jeden wypłynie na fali ludzkich języków, drugi tymi samymi językami zostanie pogrzebany. Panta rei — wszystko płynie... do morza absurdów i tam spocznie w archiwach Neptuna. Przyszłe pokolenia będą miały kronikę, że hej!

A więc efekciarze i karierowicze? Nie, nie tylko. Są wśród obrażonych działaczy ludzie słabi, lękliwi — są też po prostu zmęczeni. I dlatego nie można wszystkich zamykać w jednej komorze; trzeba by dzielić, segregować, przebierać... Uff! Trudna to praca i... niepotrzebna. Wróćmy więc do dalszych faktów i uogólnień.

W Kartuzach niektórzy działacze obrazili się nie tylko na redakcję, ale chyba i na samych siebie, i to za co! Za artykuł, który z Zrzeszeniem nie miał nic lub prawie nic wspólnego. Jeden z drugim obmyśla sposoby, jak tu zniszczyć tych wścibskich dziennikarzy wtykających nosy w zaśmiecone podwórka i przewietrzających zatęchłą atmosferę w niektórych środowiskach. I tam, w Kartuzach, preparuje się paszkwile na zespół redakcyjny — paszkwile wyssane z palca jakiegoś pijaka. Węszy się ustawicznie, czy też jesteśmy Kaszubami!

Bawcie się, panowie, nikt wam tego zabronić nie może. Ale ostrzegamy, że agitacja przeciw pismu jest agitacją przeciw Zrzeszeniu i w takich wypadkach będziemy lać niemiłosiernie, po łapach, imiennie.

Obrażeni niech ustąpią i ludziom uczciwym niech pozwolą pracować dla dobra społeczeństwa kaszubskiego, a nie dla dobra uprzywilejowanej grupy Kaszubów.

Inną, niezwykle oryginalną metodę postępowania wybrał były wiceprzewodniczący Zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdyni, Zygmunt Barlikowski, który wyraźnie zmierzał do rozbicia Zrzeszenia od wewnątrz. Prawdopodobnie wyczytał gdzieś, że w historii Polski zdarzały się wypadki rozbijania w ten sposób ruchu robotniczego, no i postanowił w ten sam sposób postąpić z Zrzeszeniem. Dostał po łapach, dostanie jeszcze mocniej, bowiem obecny komisaryczny Zarząd przekazał jego sprawę do Sądu Koleżeńskiego. Ten człowiek przez pewien czas uważał, że jest działaczem kaszubskim. I rzeczywiście był nim: działaczem „od siedmiu boleści".

Zrzeszenie Kaszubskie potrzebuje ofiarnych, ideowych działaczy odrzucających precz osobiste ambicyjki — potrzebuje ludzi kochających swoją ziemię i wszystkie swe siły oddających naszemu ludowi. Wielu takich ludzi starszego pokolenia jest w Zrzeszeniu — ludzi o bogatym doświadczeniu i poważnych zasługach. Ich skromność i spokojna praca budzą uznanie braci kaszubskiej. I wielu spośród młodych jest już dzisiaj przygotowanych do pracy organizacyjnej. Pracują oni w poszczególnych ogniwach Zrzeszenia z zapałem. Ten fakt napawa optymizmem.

Napawa optymizmem to, że po okresie letargu poszczególne Oddziały budzą się do życia (z wyjątkiem Chojnic i Wejherowa, które pracują systematycznie i dobrze). Dobrze już dzisiaj pracuje Oddział gdański, startuje Gdynia pod przewodnictwem Pawła Dambka, zaczyna się ruszać Kościerzyna po wyborze komisarycznego prezesa, którym został Robert Szeleziński. Prezes dobierze sobie taki zarząd, który będzie zdolny wykonać zadania na nim spoczywające. Mamy nadzieję, że Zrzeszenie w Kościerzynie podejmie trud odrodzenia kulturalnego miasta i powiatu, że nawiąże do świetnych tradycji, po których ślad nie zaginął.

Działacze „od siedmiu boleści" nie zahamują pracy Zrzeszenia. Krytyka zła i niemocy wzmacnia naszą organizację, a nie — jak niektórzy twierdzą — osłabia. Plenić zło trzeba wszędzie, również na własnym podwórku. Będziemy więc to zło dalej plenić po to, by wszechtronnie rozwijać naszą Kaszubię, gdyż jej dobro jest naszym serdecznym celem. Kłody... Ileż to kłód odrzucamy spod nóg codziennie, a jednak idziemy dalej z myślą o ludzie kaszubskim — cząstce skarbu naszej Ojczyzny.

NIEMIECKIE OPOWIADANIA o „Babich Dołach"

W czasopiśmie „Nowe Książki — Przegląd Literacki i Naukowy" z marca b.r., czytamy, że w związku z nakręceniem w Hamburgu nowego filmu o ludziach z bunkrów pod Gdynią, zachodnioniemiecki „Der Spiegel" przypomina wydarzenie, które rzekomo miało miejsce koło Gdyni, gdzie w 1951 roku w czasie rozbiórki jednego z bunkrów, znaleziono pięciu niemieckich żołnierzy martwych, szóstego zaś śmiertelnie chorego.

Temat ten wykorzystało już kilku niemieckich pisarzy. Ostatnio miesięcznik literacki wydawany w NRD, „Neue Deutsche Literatur", opublikował wstrząsającą nowelę o losach ludzi w bunkrze. Autor opowiadania nazywa się Hans Pfeiffer, a jego nowela: „Piekło Babich Dołów" zdradza ciekawy i bogaty talent literacki. **(Lu)**

FRANCISZEK MAMUSZKA

ZABYTKI WEJHEROWA (2)

KOŚCIÓŁ św. Anny posiada bogate i wartościowe wyposażenie, główne z XVII i XVIII wieku. Składa się nań pięć rokokowych ołtarzy, ambona, balkon fundatora w prezbiterium, kilka wartościowych obrazów na płótnie, cenny feretron z obrazem w srebrnej złoconej oprawie, malowidło ścienne w kaplicy za ołtarzem z portretem Jakuba Wejhera i jego pierwszej żony Anny (dzieło gdańskiego malarza Stanisława Kłosowskiego, wykonane w 1658 r. a więc równo 300 lat temu), zabytki rzemiosła artystycznego, płyty nagrobkowe Wejherów i Przebendowskich itp.

Kaplica Spotkania Matki Boskiej XVII w.

Niezwykle interesującym zespołem architektonicznym jest tzw. Kalwaria Wejherowska. Składa się na nią ponad 20 kaplic, pochodzących przeważnie z połowy XVII i XVIII w. ufundowanych przez Jakuba Wejhera, jego rodzinę i przyjaciół. Większość kaplic, to proste budyneczki murowane lub ryglowe, rozrzucone na zalesionych wzgórzach i w dolinach zgodnie z wskazówkami oliwskiego cystersa Roberta Weidena, którego wysłano specjalnie do Jerozolimy dla dokonania pomiarów i opracowania planu z oznaczeniem miejsc ważniejszych zdarzeń męki i śmierci Chrystusa. Pod kaplice dano ziemię przywiezioną przez wymienionego mnicha z jerozolimskiej Drogi Krzyżowej.

Jedynie kilka omawianych obiektów zasługuje na uwagę zwiedzających i może być zaliczonych do pereł architektury sakralnej. Wymienić tu należy w pierwszym rzędzie zbudowaną z piaskowca czworoboczną, poligonalnie zamkniętą **kaplicę Bożego Grobu**, której ściany urozmaicone są ślepymi arkadami, a czterospadowy dach zwieńczony po zachodniej stronie malowniczą kopułką, spoczywającą na 6-ciu jońskich kolumienkach. Niemniej wartościowe artystycznie są dwie dalsze, na centralnym założeniu oparte budowle. Jedna z nich — **kaplica Spotkania Matki Boskiej** — robi wrażenie rotundy i może być uważana za prawdziwe cacko architektoniczne, druga — tzw. **Pałac Piłata** — zbudowana na planie greckiego krzyża zachwyca interesującym ukształtowaniem bryły, składem dachów i półokrągłych lunet okiennych.

Dalsze cenniejsze artystyczne budowle Kalwarii to kościół św. Krzyża położony na najwyższym wzniesieniu, kaplica Pana Jezusa w Ogrójcu, **Pałac Heroda**, a także kaplica Wniebowstąpienia Pana Jezusa.

Godniejszy uwagi wystrój plastyczny znajduje się jedynie w kościele św. Krzyża: wyróżnia się tu grupa Ukrzyżowania, a zwłaszcza postać Chrystusa, dzieło zakonnika Jałowieckiego.

Pierwotne budownictwo mieszkalne Wejherowa przypomina kilka jedynie zachowanych domków ryglowych, z pośród których najciekawszy jest domek przy ul. Zamkowej 3, a przede wszystkim budynek po zachodniej stronie rynku, tuż obok fary. Ryglowe domy, zwrócone szczytową stroną do rynku, wszystkie z podcieniami tworzyły niezwykle malowniczy zespół architektoniczny. Podobną techniką zbudowany, lecz znacznie okazalszy ratusz, posiadał nad podcieniami galerię (na której w czasie uroczystości umiejscawiali się trębacze) oraz wieżę nakrytą kopulastym hełmem. Wydaje się, iż budowniczowie obecnego pseudorenesansowego ratusza, wzniesionego — być może na fundamentach dawniejszego — w 1907 r. nawiązywali do wyglądu pierwotnego gmachu.

Z rynku znikły dawne kramy, pręgierz oraz dostarczająca mieszkańcom wody fontanna, założona jeszcze za czasów Jakuba Wejhera i usunięta w XIX wieku przez Prusaków dla zrobienia miejsca na pomnik cesarza Wilhelma.

Siedzibą właścicieli Wejherowa był pałac, wzniesiony na terenie uzyskanym od miasta drogą wymiany ogródków mieszczańskich. Budowę jego zapoczątkował ok. 1767 r. starosta Ignacy Przebendowski. Obecny wygląd pochodzi z okresu gruntownej przebudowy poprzedniego z 1800 r. i uzupełnienia o obydwa skrzydła w 1857 r. przez ostatnich właścicieli dóbr wejherowskich magnatów niemieckich hr. Keyserlingków. W rezydencji ich, stojącej w otoczeniu starych ozdobnych drzew parkowych, mieszkają i uczą się od kilku lat głuchoniemi dzieci.

Ryglowy domek w rynku
Fot. Fr. MAMUSZKA

POCZTY POLSKIEJ

POCZTY CHOJNICKIEJ

STROMSKI

Śmiercionośną pazurą zamordowano w „Dolinie Śmierci" pod Chojnicami 12 patriotów pocztowych. Oto nazwiska ofiar wyryte na tablicy pamiątkowej: Józef Kościelny, Anastazy Nowak, Antoni Rydzkowski, Jan Mietz, Jan Dullek, Andrzej Kobierowski, Jan Kowalski, Władysław Kręski, Jan Kujawski, Alojzy Szulc, Jan Szopiński, Teodor Knitter.

Pozostali pracownicy z naczelnikiem Ćwiejkowskim musieli ukrywać się lub zostali wywiezieni do przymusowej roboty w Niemczech. Część przebywała w obozach koncentracyjnych.

Poczta okupacyjna była niczym innym jak agenturą Gestapo, na której czele stał gdański renegat pochodzenia polskiego Kremin (nazwisko rodowe Krzemiński).

W grudniu 1944 roku pod kierownictwem Józefa Osowickiego, przystąpiono do konspiracyjnej pracy przygotowawczej celem uruchomienia poczty, telefonu i telegrafu. 14 lutego 1945 roku Armia Radziecka przynosi miastu upragnioną wolność. Podczas walk o Chojnice został zniszczony gmach poczty w Rynku.

2 marca 1945 roku w gmachu przy ulicy Gimnazjalnej przystąpiono do pracy nad uruchomieniem obwodowego urzędu, a w kwietniu uruchomiono wszystkie placówki obwodu, tj. 3 urzędy i 22 agencje.

Za zgodą komendantury radzieckiej w kwietniu przeniesiono Urząd Pocztowy do gmachu niemieckiego banku spółdzielczego przy ul. Młyńskiej.

Pełni zapału przy organizacji nowej polskiej poczty, jej pracownicy nie zapomnieli o swych kolegach bestialsko pomordowanych w roku 1939. Dobrowolnie składali zaoszczędzone złotówki na zakup trumien oraz na doraźną pomoc dla wdów i sierot po pomordowanych. 8 grudnia 1945 roku odbył się manifestacyjny pogrzeb.

Szybki rozwój poczty chojnickiej nie ogranicza się tylko do wprawnej wysyłki i doręczania rzeczy natury martwej; pomyślano również o uruchomieniu pocztowej komunikacji pasażerskiej do miejscowości pozbawionych wygodniejszego dojazdu. Po przydzieleniu przez DOP i T 3 autobusów i 2 ciężarówek, uruchomiono w sierpniu 1946 roku dwie linie pocztowo-pasażerskie. Pierwsza linia biegła przez wioski kaszubskie, krainę zwaną Gochami, do Brzeźna Szlacheckiego. Druga do Bytowa przez Człuchów-Miastko.

Z początkiem 1948 roku rozpoczęto odgruzowywanie wypalonej poczty, a w dwa lata później, w Święto Odrodzenia, oddano do użytku społeczeństwa nowowybudowany gmach Urzędu Pocztowego.

W przeddzień 400-letniej rocznicy Poczty Polskiej życzyć należy wszystkim pocztowcom jeszcze lepszych sukcesów w pracy zawodowej i w życiu osobistym.

ALEKSANDER MAJKOWSKI

REZYGNACJA

Jam rwał się przez równinę, pełną różów, maku.
Mak durzył krwawym kwieciem, róże lśniły blaskiem,
A gęsto było kwiecia, jako krzak przy krzaku,
I drogę mi grodziło złotokrwawym płotem.

A jam miecz sobie ukuł z saraceńskiej stali
I drogęm sobie rąbał poprzez duże pole.
A niebo pełne słońca skroń mi ogniem pali,
I durzy maku kwiecie, krwawo róża kole.

Aż gdy znużony na śmierć, wystrzeliwszy okiem,
Spaliłem niezmierzone róż i maku morze.
I widzę niczym szare duże zaporoże.

A zamiast słońca z nieba świeci prawda szara,
A hen na krańcu wstaje słup jak meta stara,
A ja miecz rzucam i doń dążę wolnym krokiem.

LUDZIE POMORZA

KS. DR LEON HEYKE

„Urodziłem się 10 października 1885 r. w Cierzni pow. morski. Klon i jodła szumiały nad moją kolebką. Rodzice Ferdynand i Anna w chwilach wolnych od zajęć gospodarskich uczyli mnie języka polskiego... Niezapomniane są wieczory, kiedy sąsiedzi przychodzili na pogawędkę. Mówiono o sprawach bieżących, mówiono o Ceynowie i kaszubszczyźnie, o Kościuszce i dziejach polskich, opowiadano sobie baśnie i podania...

Uczęszczałem do szkoły w Bieszkowicach, potem do gimnazjum w Wejherowie, a wyższe studia teologiczne odbywałem w Pelplinie, Fryburgu i Wrocławiu, gdzie zawarłem najserdeczniejszą przyjaźń z J. Karnowskim, z którym wspólnie omawiałem sprawy bieżące z literatury kaszubskiej. We Wrocławiu odwiedził nas dr Majkowski.

...Już na ławie szkolnej zajmowałem się kaszubszczyzną, leżało to zagadnienie w powietrzu... Mówiono nam, że gwara nie jest gorsza od języka literackiego... Będąc wikarym w Kościerzynie, objechałem przed wojną europejską własnym samochodem teren kaszubski, zwiedzając wszystkie ciekawe historyczne miejscowości i zabytki, zbierając miejscowe baśnie i podania, rozmawiając z ludźmi na temat spraw kaszubsko-polskich... podczas swych objazdów stosowałem hasło: „Mów po polsku albo po kaszubsku, jeśli to łatwiej ci przychodzi, kaszubszczyzna bowiem nie jest gorsza od polszczyzny i tak samo zdolna do wyrażenia najsubtelniejszych uczuć i myśli.

...Przeżycia tych wypraw kaszubologicznych złożyłem później w licznych chorankach wielkiej ballady „Dobrogost i Mjiłosława".

— Tak pisał o sobie ks. Heyke w życiorysie, o który prosił dr Bukowski przygotowując pracę na temat ruchu młodokaszubskiego.

Leon Heyke był jednym z trzech filarów grupy literackiej „Młodokaszubów" (A. Majkowski, J. Karnowski, L. Heyke). Jej organ „Gryf" zapoczątkował w roku 1908 szerszy ruch regionalny na Kaszubach. Jako poeta wystąpił on po raz pierwszy w latach 1911—1912. Pod pseudonimem „Czernickiego" ogłosił w „Gryfie" cykl krótkich poezji pt. „Pieśni północy". Weszły one później do zbioru „Kaszëbskji Spiewe", w których Heyke-Czernicki pokazał się jako liryk. Twarda, wydrwiona mowa kaszubska, zdawało się niezdolną jest do zobrazowania subtelnych, miękkich uczuć. Heyke udowodnił, że tak nie jest. Jego liryki są proste, a jednak zawierają przykuwający powab. Szczególnie urocze są wiersze zawarte w „Spiewach miłosnych".

„Podania kaszubskie" — to tytuł zbiorku legend i opowiadań, który Heyke wydał w 1931 roku. W końcowym okresie swego życia zajął się dramatem. Ulubionym rodzajem literackim była t. zw. „szałabułka", t.j. udramatyzowana anegdota zbliżona do farsy. Ogłosił drukiem dwie takie „szałabułki": „Augusta Szlogę" (1935 r.) i „Katilinę" (1937 r.).

Prace nad „Mądrym Degą" i końcową częścią „Dobrogosta i Mjiłosławy", przerwała wojna.

Wojna przerwała również pasmo bogatego życia autora „Podań kaszubskich". Zmierzch jego życia nastąpił tak, jak to sobie wyobrażał w jednej z liryk:

Na niebie swiecy miesąc,
Wieczorny wiew ju sni,
Jo sobie jidę drogą,
Podpierom sę na kij...

Gdy wybuchła wojna, wziął kij i szedł, ale dokąd — nikt nie wie — wspomina w artykule pt. „Ostatni z trójcy młodokaszubskiej" Andrzej Bukowski („Arkona" nr II 1945/46 r.). Później okazało się, że z Kościerzyny wyszedł na południe, w nadziei, że zdoła uchronić się przed wrogiem. Nad Wdą w starogardzkim dopadli go Niemcy. Po długich mękach w więzieniu, rankiem 16 października 1939 roku umarł, rozstrzelany wraz z innymi księżmi w lesie szpęgawskim przy szosie prowadzącej z Starogardu do Tczewa.

(opr. P.)

KALENDARZ HISTORYCZNY

1. IX 1882
Powstała pierwsza polska partia robotnicza „Proletariat".

1. IX 1939
Napad hitlerowskich Niemiec na Polskę.

1. IX 1911
Dr Aleksander Majkowski opuszcza Kościerzynę.

4. IX 1809
Urodził się wybitny poeta Juliusz Słowacki.

11. IX 1826
Urodził się Ignacy Łyskowski Pomorzanin, poseł do parlamentu frankfurckiego, obrońca polskości na Pomorzu.

12. IX 1683
Król Jan III zwycięża Turków pod Wiedniem.

14. IX 1841
Urodził się ks. Konstanty Damrot (Czesław Lubiński). Ślązak, rozwijający działalność na Kaszubach, autor „Szkiców z ziemi i historii Prus Królewskich".

PRASA O KASZUBACH

OŚWIATA DOROSŁYCH

W nrze 4 dwumiesięcznika „Oświata Dorosłych" W. Rybicki dał przegląd działalności uniwersytetów powszechnych w woj. gdańskim, gdzie m. in. omawia działalność wyróżniającego się Uniwersytetu Regionalnego im. A. Majkowskiego w Kartuzach i Uniwersytetu Powszechnego w Kościerzynie, które „zapoczątkowują rozwinięcie ożywionej działalności kulturalno-oświatowej na Kaszubach i włączenie w szerszym stopniu (w przyszłym roku) tematyki regionalnej do programów już istniejących 5 uniwersytetów na terenie powiatów: kościerskiego, kartuskiego, wejherowskiego i puckiego".

(zb)

TURYSTA

W nrze 15 z 1. VIII. br. St. Ostrowski zamieszcza krótki artykuł wraz z mapką pt. „Kaszubski szlak wczasów wędrownych wiedzie nad morze..."

(b)

SŁOWO POWSZECHNE

W nrze 187 z 7 sierpnia br. znajdujemy artykuł Adama Kossowskiego pt. „Kaszuby i Gniezno w Kanadzie" o kaszubskich harcerzach rozbijających namioty w Kanadzie.

(b)

PANORAMA PÓŁNOCY

W nrze 32 z 10 sierpnia br. zamieszczono artykuł Witolda Piechockiego pt. „Szwajcaria w Polsce" o walorach turystycznych i wypoczynkowych „Szwajcarii Kaszubskiej".

(b)

JÓZEF CEYNOWA

WŁODÔRZ WEJROWA

Ucekôj! Wróg wdarł sę w naszé granice.
Ju pôli i niszczy, zabiérô lëdzi.
Ga weńdze — płacz dzewcząt, białk i dzeci. —
Naszi sę bronią, le Smętk wielgą moc wiedze...

Lëd buten, o głodze w cenistym lese,
Dzecë za chlebem wëcigają rączci...
Kto jich nakôrmi? Kto pomoc przëniese?
Nenka ni mô chleba, tatk ni mô mączci...

Nie płaczta dzecë, nie smucta sę matci
Jesz czuwô nad nami nasz żołnierz polsci.
On niż dô wôm cerpiec, ogarnie was dzatci
i was ze Strzebielna i was nadolsci.

A tu w Wejherowie burmistrz je dzelny,
chtërën to w dzeń i w noc je na nogach —
to Bolduan, pón dobry, chłop bëlny,
ten lëdzi przëgôrnio, szukô po drogach.
— Pójta le do mnie — gôdô jim gospodôrz —
Bądzta spokójné, Smętk w swij pësze zdżinie,
dobré jak sëté wëpłënie z głębinë...
Wnet pełno kol niego je wiejscigo lëdu,
burmistrz wojskowëch prosi o pomoc,
lud karmi ,pocészô — i znikô głód, biéda.
Le troskę wzmôgô wroga piekło, przemoc,
a żołnierz muszy cignąc pod Gdynię —
nad morze go wołô służba marsowô,
więc biéda powrôcô, troska nie dżinie,
a Smętk so smieje; chichoce sowa.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przed wojskem uceklë z miasta panowie
Czë znalë tej Smętka prawa wojenné?
Bołduan le ostôł. Lëd miôł w zachowié,
Lëd skôrbem bël żëca, skôrbem bezcennym.
— Nie bójta sę lëdze, moc sę z mocą bije,
wolnoscë, drëszë, czas powrócy kochany,
bo Polska, jak wiéta, przenigdë nie zdżinie,
më mocną swą wolą złômiemé kajdanë.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Niedługo na se miôł niewoli trosci,
wnet wróg go cësnął w kajdanach do grobu.
Płakôł lud za nim z miasta i wiosci,
a krëc sę muszał ze swoją żałobą.

OFLAG II C 1942 r.
Woldenberg

ZBIERAMY KURZ Z MIŁOŚCI ● KONKURS ● ZBIERAMY KURZ Z MIŁOŚCI ● KONKURS ● ZBIERAMY

Ogłoszony w ostatnich numerach pisma konkurs na list miłosny, wzbudził duże zainteresowanie wśród czytelników. Otrzymaliśmy wiele korespondencji, których publikację rozpoczynamy w numerze dzisiejszym.

W dalszym ciągu czekamy na listy. Konkurs jest otwarty dla wszystkich; starych i młodych, ładnych i brzydkich, — dla tych, którzy mieli powodzenie w życiu i dla tych, którzy go nie mają.

Przypominamy, że najciekawsze listy zostaną nagrodzone. Autora najlepszej punblikacji oczekuje cenna nagroda, ufundowana przez ZG Zrzeszenia Kaszubskiego, innych zaś, szereg praktycznych upominków.

Trudno zapomnieć

Noc, cisza... żaden odgłos nie dochodzi do mojego pokoju-celi samotnika. Nawet las usnął za oknami... tylko budzik — wierny towarzysz mojego życia odzywa się miarowo...

Patrzę na Twoją fotografię: postać jak żywa stoi przed oczyma mej duszy i kusi... kusi mirażami tego, co mogłoby być — oto czara szczęścia nie dotknięta nawet ustami...

Przeżyłem wielką tragedię; pokusiłem się o zdobycie szklanej góry... obecnie leżę u jej podnóża, rozbity duchowo, obolały, wyzbyty wszelkiej nadziei.

Tak bardzo źle Cię zrozumiałem, gdy powiedziałaś, że mnie lubisz — a tak mało kogo lubisz — świat rozjarzył się tysiącem barw i niebacznie wyznałem Ci swoją miłość. Potem runąłem w ciemność...

Twoje słowa „żegnam pana" i gest z jakim wsiadłaś do pociągu, były policzkiem dla mego serca, policzkiem, który boli i pieczе dotychczas.

Utraciłem sens życia... a Ty odeszłaś spokojna, wyniosła, bogatsza o jedno doświadczenie więcej. Na domiar złego, wtajemniczyłaś we wszystko domowników, którzy mają żal do mnie, że mimo znacznej różnicy wieku pokusiłem się o Ciebie.

Pozostałaś jednak dla mnie nadal cennym, kryształowym pucharem z maleńką jedynie skazą. I ta skaza ne daje mi spokoju... nie wiem, może było inaczej, może tylko mnie tę sprawę tak drastycznie przedstawiono...

Zmieniłaś pracę. Ustały nasze przypadkowe, tak cenne dla mnie spotkania. Odtąd ulice Twego miasta wydają mi się wymarłe...

Ciężko chorowałem, lecz silna natura zwyciężyła. Jak ja się jednak zmieniłem... straciłem rozpęd życiowy, nic mnie nie cieszy, nie podnieca, nie potrafi całkowicie zająć. Ludzie mnie nie poznają...

A tyle energii wkładałem w budowę nowego bytu sądząc, że Ty również korzystać będziesz z owoców mej pracy, tyle nadziei z tym wiązałem... Obecnie wydaję się sobe niewolnikiem obowiązku budującym piramidy egipskie...

Gdyby choć cień nadziei, że można odwrócić nieodwracalne...

A jednak podświadomie łudzę się, że zły los odwróci swe oblicze, że może dokonam czegoś, co zwróci Twoją uwagę na mnie i że ścieżki naszego życia przetną się kieays...

Aby tylko wszystko nie skończyło się tak, jak z tym poetą, który dotąd modlił się do kwiatu, aż przyszedł osioł i zjadł mu go sprzed nosa.

Z dwojga złego wolę jednak być poetą..

„MAHATMA"

Najdroższy Jasiu!

List, który dzisiaj od Ciebie dostałam, sprawił mi dużo radości. Przeczytałam go nawet kilka razy.

Bez Ciebie, mój Drogi, pusto w naszym domu. Ile razy wyjdę do ogrodu pod rozłożystą lipę, myślę o chwilach, które tu razem spędzaliśmy. Wieczorem, po trudach całodziennej pracy siadaliśmy na ławie. Opowiadałeś mi swoje przeżycia, a ja mówiłam o minionej pracy. Snuliśmy marzenia o naszej przyszłości, słuchaliśmy szmeru strumyka i śpiewu ptaków... Mówiliśmy, że świat jest piękny! To prawda, że świat jest piękny, szczególnie dla serc, które się wzajemnie kochają.

Niestety, nie możemy być razem. Obowiązki życiowe dzielą nas od siebie. Sercami jednak jesteśmy razem. To daje radość życia, chęć do pracy. Wszak żyjemy dla siebie! Często myślę o tej chwili, gdy staniemy razem na ślubnym kobiercu i kapłan połączy nasze dłonie na wspólny trud i walkę o nasze prawdziwe szczęście!

Proszę Boga o Twoje zdrowie i powodzenie. Pisz rychło o ile Ci czas pozwoli, a kiedy będzie można — przyjedź znowu. Pokażę Ci nowe piękne kwiaty, sadzone i pielęgnowane przeze mnie z myślą o Tobie.

Na dzisiaj kończę śląc Ci najserdeczniejsze pozdrowienia oraz kwiat niezapominajki. Błękitny jego kolor, czysty i wierny jak nasza miłość, niech Ci wciąż mówi:

„Nie zapomnij o mnie!"

Ściskam mocno dłoń pozostając Twą kochającą Cię ANIELCIĄ

LECHA BĄDKOWSKIEGO MORALITET CAŁKIEM NOWY

CZYLI GDZIE AUTOR ODKRYŁ PIEKŁO

DOBRO i zło. Człowiek i diabeł. Dwie pary przeciwstawnych pojęć. Przy ich pomocy często wprawiano w ruch naszą wyobraźnię. Niesamowita tematyka zawsze narzucała pisarzom jakieś balladowe akcesoria. Tym razem jednak charakterystykę tła sprowadzono do kilku przejmujących, lecz niezbędnych akcentów. „Krajobraz bagienny. W głębi las. Mrok, ogniki, opary i wreszcie Smętk z kompanem." Oto cała „oprawa" sztuki Lecha Bądkowskiego, zatytułowanej „Sąd nieostateczny".

Z podtytułu dowiadujemy się, że to „Moralitet całkiem nowy". Owo „całkiem nowy" sugeruje odcięcie się autora od tradycji średniowiecznego moralitetu, obrazującego walkę dobra i zła i dodajmy — będącego zalążkowym stadium rozwoju nowożytnego dramatu. Wielu pisarzy współczesnych próbuje zdynamizować swój talent i sztukę poprzez adaptację surowych, gwałtownych i pierwotnych form wyrazu artystycznego.

Czyżby i Bądkowski wierzył w magiczną, odświeżającą moc prymitywu? Jeżeli wybór padł na moralitet, to na pewno nie przez kobiecą kokieterię — chociaż autor w niektórych partiach sztuki potrafi być aż do niemożliwości subtelny — ale wybrał go z tych samych względów, które kazały Picassowi uznać nieforemną, Czarną Madonnę murzyńską za arcydzieło równie wielkie jak Wenus z Milo.

Kompozycyjnie sztuka jest bardzo przejrzysta, uderzająca kondensacją treści oraz interesującym dialogiem. Wrażenie jasności potęguje podział utworu na trzy akty i dwa intermedia. Poza tym jak w dramacie Racine'a niewielka ilość osób: Purtk, Smętk, Ślednik, dwie kobiety — Witerka i Miotkowa.

Znacznie większą trudność nastręcza interpretacja myśli filozoficznej sztuki, umotywowanej psychologicznie. A więc sztuka z tezą? Nie, ponieważ brak w niej pozytywnego rezonera. Dla uwypuklenia ideowego ciężaru sztuki autor zrezygnował z dramatycznych przywilejów i tricków, które by uwzniosłiły nastrój itp. To też widz nie ma możliwości rozpraszania swej uwagi na obserwowanie fajerwerków dowcipu, ani wzruszanie się olśniewającymi przygodami bohaterów. Zamiast tego widzi olbrzymią, niemal zoologiczną nędzę ludzkiego losu, słucha wstrząsającego, acz nie zawsze przekonywującego aktu oskarżenia człowieka, wygłaszanego przez demony. Reszty dowiadujemy się od Witerki i Miotkowej.

Głębsza analiza postawy duchowej diabłów rzuca światło na pewien charakterystyczny szczegół. Widać, że diabły Bądkowskiego, jak przystało na dzieci racjonalistyczno-atomowej epoki, gardzą cyrkowymi sztuczkami Mefistofelesa, lecz są na per ty z ...Kirkegaardem, Machiawellim, Kafką, Szopenhauerem i Sartrem oraz innymi znakomitościami. Zupełnie obcy im Nitsche czy ich kamrat Masynissa z „Irydiona" Krasińskiego.

Teraz rozumiemy, dlaczego Purtk ma sceptyczno-pesymistyczne poglądy. Czy subiektywnie autor do tego zmierzał czy nie, taka już jest obiektywna wymowa dzieła. Z tego wynika, że utwór nie jest dla pięknoduchów ani żurnalowych panienek. Ten moralitet jest w rodzaju tych, których nie należy przeżywać, ale przemyśleć do końca. Studiowanie tekstu znakomicie ułatwia metoda dyskursywna, doprowadzona przez autora do dużej perfekcji. Ale dyskurs nie zawsze sprzyja pierwiastkowi dramatycznemu, a już wyraźnie osłabiają go akcja zacieśniona prawie wyłącznie do zdarzeń duchowych i brak zróżnicowania moralnego, między Witerką a Miotkową. Obie w jednakowym stopniu są nieżyczliwymi egoistkami, mściwymi i zakłamanymi. Wobec tego nie może to być dramat postaw moralnych. To zresztą chyba nie leżało w intencjach autora.

Przypomnijmy jednak pewne fakty, bez których trudno wydobyć morał, czy chociażby ogólny sens sztuki. Witerka i Miotkowa — dwie zwykłe wiejskie kobiety, posiadające synów leżących w szpitalu od długich lat, wiodą zacięty spór. Zaangażowały się weń z niesłychaną pasją, godną lepszej sprawy. Zaczęło się od tego, że Miotkowa odbiła Witerce narzeczonego, później swary, posądzenia o czary, wzajemne prześladowania i coraz większa nędza. Jedynie miłość do dzieci rozjaśnia nieco mroki serc obu kobiet, ale nawet ta miłość ma postać zwierzęco-samiczego instynktu.

W konsekwencji okazuje się, że wszystkie motywy działania i przejawy „życia wewnętrznego" obu kobiet można nanizać na dwie nici, którymi są: instynkt walki i zemsty oraz miłości do dziecka. Znamy już ten model psychiki bohatera, kojarzący się z nazwiskami Pareta, Freuda, Faulknera i innych, zredukowany do kilka głównych, często tylko biologicznych wykładników osobowości. To sprawia, że postaci z „Sądu" lepiej czułyby się na scenie teatru marionetek, niż na koturnach wielkiego teatru.

Jak kończy się sztuka? Przyciśnięta nędzą Witerkowa, nieprzytomna z rozpaczy, zgadza się przyjąć od Purtka pomoc finansową. Warunki... „Dusza?... Och nie, ...Każdy z was dawno rozmienił ją na drobne i po kawałku sprzedał za nic. Pójdziesz do Miotkowej, wyznasz jej swoje złe myśli i poprosisz ją o wsparcie" — tyle Purtk.

Wizja diabelskiego złota przełamuje opory Witerki i oto jesteśmy świadkami rozczulającej, lecz nieszczerej w intencjach ze strony Witerki sceny pojednania. Skradziony przez Witerkę zegarek, uroczysty sąd a raczej samosąd w asyście diabłów. W tym miejscu nowa niespodzianka. Purtk i Smętk w roli bohaterów zmęczonych pasmem łatwych triumfów i w roli dobrotliwych Jowiszów usiłujących pogodzić zwaśnione kobiety. Na próżno. Wzajemna denuncjacja, szał nienawiści i wzajemne potępienie. W praktyce bagno codzienności poszerzyło się o jeszcze jeden piekielny krąg. Bądkowski na pewno nie chciał ilustrować nie nowej zresztą i naiwnej tezy, że piekło to inni.

Nie ulega wątpliwości, że autorowi należy się pochwała za śmiałą i ambitną próbę podjęcia się oceny źródeł i perspektyw moralności tych, co żyją poza dobrem i złem. W sztuce swej udowadnia, że w postępowaniu ludzi najbardziej zaskakuje nie ich egoizm, lecz jakieś zżycie się, oswojenie ze złem, przyjmowanie go jako faktu samego przez się naturalnego i zrozumiałego. Całkowita impotencja serc w kierunku jakiegoś szlachetnego odruchu, zatracenie sensu dobra i cóż dalej? Wiadomo. Obrót sceny o 180 stopni i znów to samo, czyli piekło. A więc tragedia? Dla moralisty tak, ale nie dla dramaturga.

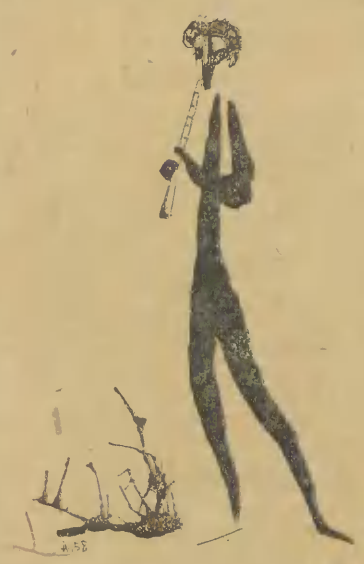

Smętk gra na flecie
Rys. ALI BUNSCH

Problem został pokazany po mistrzowsku, ale pytanie czy realnie zagrażający i czy ten świetny końcowy wydźwięk ideowy sztuki nie jest rezultatem z góry przyjętych założeń?

Postać Purtka zarysowuje się nam jako coś w rodzaju mądrego, jasnowidzącego fatum, trzymającego za pośrednictwem Sledzika sznurki oplatające ludzkie kukły! Od początku wiemy, jaki będzie wynik rozgrywki... przegrana. Obie kobiety są nakręconymi mechanizmami. Dlatego na walkę nie ma dużo miejsca. Nawet antyczne fatum było łagodniejsze dla swych bohaterów, utrzymując ich w nieświadomości aż do ostatecznej klęski. A tu z miejsca uprzedza się czytelnika o dalszych kolejach bohaterów.

Inna sprawa. Filozoficzne refleksje Purtka, Smętka i Slednika oraz pewne ekstrawagancje z dwu intermediów pozornie odbiegają od treści sztuki, mają one — podobnie jak w dramacie romantycznym sceny fantastyczne — spełnić rolę komentarza do przeżyć bohaterów i zarazem być przyczynkiem do oceny wpływu kultury współczesnej na życie i postępowanie ludzi. Wpływ ten w oczach autora jawi się jako wybitnie ujemny. Jego symptomy: namiętność tworzenia dająca człowiekowi poczucie wielkości, żądza panowania, zadufkostwo i fałszywy patos. Skutki — rozczarowanie zgotowane przez rzeczywistość, katastrofizm i wynaturzenia wyładowujące się często w sztuce.

Cały ten bogaty serwis grzechów autor pakuje na karb idealistyczno-romantycznych konwencji. Takich zadań jak to: „filozofowie i artyści grali na zbyt wysokich tonach" znalazłoby się więcej. Smętk to tylko piękna poetycka personifikacja tej władzy, jaką nad człowiekiem mają zapiekłe złości i szkodliwe emocjonalizmy. Wydaje się, że niebezpieczeństwo od tej strony grożące nie jest tak straszne. Ze straszakiem patosu, pojętego jako określony typ uczuciowości, walczył już G. B. Shaw. Pojmowanie tego zagadnienia tak jak autor „Cezara i Kleopatry" już nawet u nas trąci myszką.

Na koniec wróćmy do Smętka. Autor wyposażył go w dwa duchowe oblicza. Jednym jest zwrócony do Purtka, a drugim do ludzi. To on ma nadzieję, że sąd jakiego był świadkiem, nie był sądem ostatecznym. Od siebie dodamy, że marzenie Smętka ziściłoby się może, gdyby ten umiał się... modlić, a tak literaturze polskiej może przybędzie jeszcze jeden Don Kichot.

STANISŁAW PESTKA

Lech Bądkowski: Sąd nieostateczny (Moralitet całkiem nowy). Sztuka w trzech aktach z dwoma intermediami. Wydawnictwo Morskie, 1958. Str. 108. Cena 10 zł. Okładka i ilustracje Ali Bunsch.

PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...

PRACA DZIAŁA NA MNIE JAK OPIUM...

W plejadzie współczesnych artystów kaszubskich spotykamy nazwisko Otylii Szczukowskiej, mieszkającej obecnie w Wejherowie.

— Kiedy rozpoczęła Pani swoją twórczość artystyczną?

— Początki jej przypadają na lata przedwojenne. Pierwsze kontakty ze sztuką kaszubską zawdzięczam ojcu, znanemu działaczowi i rzeźbiarzowi kaszubskiemu.

Wojna pochłonęła wszystko: potężne kolekcje wzorów, haftów, projektów, rzeźb i książek moich i odziedziczonych po ojcu.

— Jak przedstawiają się obecnie Pani zbiory?

Zamiast odpowiedzi pani Szczukowska wskazuje na kikanaście „opuchłych" teczek, po czym demonstruje ich bogactwo: na wielobarwnych planszach motywy i desenie kaszubskiej ornamentalistyki.

— w tej teczce chowam „Matuzalemy" — najbardziej archaiczne motywy. Aby to wszystko zdobyć „przeczesałam" całe Kaszuby niezliczoną ilość razy. Jedną z takich wypraw odbyłam w towarzystwie dr Stelmachowskiej.

— Czy Pani może powiedzieć coś o swej pracy?

— Praca działa na mnie jak opium. Zapominam wtedy nawet o papierosach. Czasami modeluję w glinie, częściej wykonuję ornamenty na miniaturach lub sprzętach normalnej wielkości. Większość mojej produkcji trafia do C. P. L. i A.

Martwi mnie jedno. Ludzie często kojarzą sztukę kaszubską z muzeum, gdzie sensację budzą kły mamuta, naszyjniki z pereł czy krynoliny. Jest w tym trochę naszej winy. Czy nie można zastosować zdobnictwa kaszubskiego do nowoczesnego meblarstwa? To byłaby najskuteczniejsza recepta na renesans sztuki ludowej.

— Troski?

— Jedna dość wielka. Nie mam pracowni. Do tej pory wykorzystywałam pokój prywatny. W tej chwili M.R.N. w Wejherowie robi mi nadzieję na uzyskanie dwupokojowego locum. W jednym, gdzie mieściłaby się pracownia, urządziłoby się coś w rodzaju poradni artystycznej, otwartej przede wszystkim dla młodzieży.

Rozmawiał: ST. P.

Dr BOŻENA STELMACHOWSKA

BUDOWNICTWO SŁOWIŃSKIE (1)

DO tematyki ludowego budownictwa słowińskiego na Pomorzu Zachodnim nie posiadamy dotąd opracowań pochodzących z rąk fachowców. Możemy więc jedynie, gdy mowa jest o Słowińcach, posłużyć się tym, co regionaliści zdołali zebrać w terenie w wieku XIX i XX oraz materiałami z badań terenowych Zakładu Etnografii UMK w Toruniu.

Materiał bibliograficzny jest niekompletny, pomija dużo zjawisk istotnych, ujęty jest po amatorsku, jednakże posiada tę bezsporną wartość, że jest autentyczny i obiektywny.

Współczesne nasze badania terenowe są również pełne braków i luk — wymagają one uzupełnienia i kontroli własnej.

Najdawniejsze osady autochtonne na Ziemi Słowińców obejmowały tereny położone bezpośrednio nad brzegiem morza. Morze stanowiło tutaj bazę gospodarczą dla najstarszych osadników.

Jeszcze w początkach wieku XVII widzimy na mapie zatokę morską, która później, w miarę działania wód lądowotwórczych zamieniła się w jezioro ,a wzgórze Rewekol pod Smołdzinem przestało być strażnicą nadbałtycką z mieszczącą się tu ongiś latarnią morską.

Osady, zagrożone przez wędrujące wydmy, opustoszały, a ludność przeniosła się znad brzegów Bałtyku nad jeziora Gardneńskie i Łebskie. Na mierzei, biegnącej na północ od obu jezior, zachowało się jeszcze kilka miniaturowych wiosek, jak np. Bolęcz nad północno-zachodnim brzegiem jeziora Łebskiego, złożony zaledwie z kilku punktów mieszkalnych. Przetrwały one jako ostatni ślad nadmorskiego osadnictwa — sezonowe pomieszczenia rybaków.

Otóż te szopy stanowią wskaźnik nie tylko osadniczy, ale tak że ślad najstarszego budownictwa. Dziś oczywiście nie są to już chaty, ale schrony, użytkowane w czasie wielkich połowów: stanowią jednak genezę najdawniejszego zabudowania tego terenu. Niejedna z tych szop jest nowszego pochodzenia — składa się z dwuspadkowego daszku i lekkich ścianek trzcinowych — palikowych, ale jeszcze w początkach wieku XX stały nad brzegiem morza kurne chaty i to zdaje się o konstrukcji zrębowej. Użytkowały je najbliższe maszoperie. Mapa terenowa wykazuje sześć punktów dla szop rybackich nad morzem i dwa nad jeziorem Łebskim.

Ujmując więc sprawę genetycznie sądzę, że najstarsze budownictwo Słowińców miało charakter budownictwa rybackiego. Było ono oczywiście rodzime, gdyż nie ma dokumentacji na to, aby ktokolwiek osadzał tutaj obcych rybaków.

Tym samym więc grupa wiosek wysuniętych najbardziej na północ regionu słowińskiego mieściła w sobie relikty archaiczne.

Inaczej przedstawia się grupa położona na terenie wielkich błot, między obu jeziorami. Nie jest to już osadnictwo nadmorskie o kulturze wyłącznie rybackiej, ale osadnictwo bagienne, do którego dostosowało się również i budownictwo.

Najważniejszy jest kompleks wiosek Kluki, składających się z trzech grup, a dalej Izbice, Gaca i inne mieszczące się w obrębie grupy ludowej Kaszubów nadłebskich. Pod względem budownictwa nie ma między nimi zasadniczych różnic.

W rozwoju genetycznym budownictwo Kluk należy umieścić zaraz po budownictwie nadmorskim, gdyż i tu jeszcze mamy do czynienia w wielu wypadkach z budownictwem archaicznym.

Tak jak się sprawa przedstawiała w wieku XIX i na początku wieku XX, właśnie Kluki dawały odpowiedź na cały szereg zagadnień budownictwa Słowińców, więc występujące tam domy stanowią dla nas najlepszą wykładnię stylu architektury ludowej Słowińców.

Grupa wiosek mieszczących się w załomie rzeczki Łupawy przy jej ujściu do jeziora Gardneńskiego wykazuje już większe zniwelowanie kulturowe, z powodu mniejszego izolowania. Budownictwo nie jest też wyłącznie rybackie, ale przystosowane do potrzeb rolników i rybaków.

Bardziej na południe, na skraju wielkich błot przechodzimy już w tereny czysto rolnicze, w parafii Główczyckiej, obejmującej także niektóre wioski słowińskie. Budownictwo bardziej jest zróżnicowane i pozbywa się nalotu morsko-bagiennego.

O SZKODACH ŁOWIECKICH I ODSZKODOWANIACH

WAŻNE DLA ROLNIKÓW!

INŻ. ST. DZIĘGIELEWSKI

Bolączką rolników, których grunty uprawne przylegają do lasów, względnie położone w ich pobliżu, są sprawy szkód, wyrządzanych przez zwierzynę łowną. Jak sprawa ta wygląda w świetle przepisów i co winien rolnik zrobić, by uzyskać należne mu odszkodowanie?

Rozporządzenie z 18 kwietnia 1955 r. (Dz. Ust. 8 poz. 112) regulujące te sprawy, przestało obowiązywać z dn. 16 sierpnia 1957 r., kiedy to w nr 42 Dz. Ustaw pod poz. 194 Rada Ministrów ustaliła nowy sposób szacowania szkód łowieckich.

Odszkodowania przyznawane są za szkody wyrządzane przez dziki, jelenie, lub daniele, nie przysługują natomiast za straty wyrządzone przez inną zwierzynę łowną. Odszkodowaniem objęte są wszystkie uprawy i plony rolne, straty ilościowe i jakościowe w produkcie głównym tych ziemiopłodów. A więc u roślin włóknistych oraz u zbóż za produkt główny uznaje się tak ziarno jak i słomę, przy czym wartość słomy wynosi 20 proc. wartości ziarna. W łąkach, mieszankach na siano, lub zielonkę — plonem głównym jest siano, u roślin okopowych produktem głównym są kłęby, a u roślin specjalnych, zakontraktowanych — to, co w myśl kontraktu uprawiający ma dostarczyć.

By odszkodowanie mogło być wypłacone, poszkodowany winien dopełnić następujące formalności:

● W ciągu 4 dni od dnia powstania szkody lub powzięcia o niej wiadomości, rolnik musi zgłosić do właściwego leśnictwa lub nadleśnictwa. Wystarczy zgłosić szkodę ustnie, jednak lepiej zrobić to na piśmie.

● Właściwe przedsiębiorstwo lasów państwowych (nadleśnictwo) wyznacza swojego przedstawiciela, w którego obrębie szkoda powstała. Jego obowiązkiem jest bezzwłocznie dokonać oględzin na miejscu, by stwierdzić, czy szkodę powstałą zgłoszono w terminie 4 dni i przez jaką zwierzynę została wyrządzona, wreszcie jaki jest wstępny rozmiar szkód.

Są to tzw. szacunki wstępne. Straty rzeczywiste można dopiero ustalić krótko przed dojrzeniem roślin uprawnych i ich zbiorem. Wiadomo np., żyto lub jare zboże zasiane po ziemniakach — bardzo chętnie nawiedzane przez dziki — choć krótko po wschodach zboża lub przed wiosennym ruszaniem wegetacji wykazuje na oko duże spustoszenie, to jednak po lekkim zbronowaniu i rozkrzewieniu się roślin, szkody rzeczywiste są znacznie niższe, aniżeli zdawało się w chwili powstania szkody.

Bywają też wypadki, że niektóre partie są odwiedzane częściej przez zwierzynę i wtedy szkody te mnożą się i będą większe aniżeli wydawało się przy oględzinach wstępnych.

Oględziny winny być dokonane w obecności poszkodowanego rolnika, względnie dorosłego członka jego rodziny, chociaż nieobecność poszkodowanego nie wstrzymuje dokonania oględzin szacunku.

● Z szacunku wstępnego dokonanego przez przedstawiciela nadleśnictwa musi być sporządzony protokół w 3 egzemplarzach, z których jeden otrzyma nadleśnictwo, jeden poszkodowany, a trzeci Rejon Lasów Państwowych.

● W wypadku, gdy poszkodowany nie zgadza się z orzeczeniem nadleśnictwa, służy mu prawo odwołania się w ciągu trzech dni od dnia doręczenia tego orzeczenia do Komisji przy Prezydium Gromadzkiej lub Miejskiej Rady Narodowej.

● W wypadku, gdy rolnik nie zgadza się też z orzeczeniem Komisji, względnie o ile Komisja nie wyda orzeczenia w ciągu 7 dni, służy poszkodowanemu w ciągu 3-ch miesięcy od dnia doręczenia orzeczenia Komisji prawo skierowania sprawy na drogę sądową przeciwko właściwemu przedsiębiorstwu lasów państwowych (Rejon Lasów Państwowych, a po zniesieniu Rejonów — nadleśnictwo).

Właściwego i ostatecznego szacunku szkód dokonuje się przed sprzętem ziemiopłodów. Poszkodowany rolnik ma obowiązek zawiadomić właściwe leśnictwo lub nadleśnictwo o terminie sprzętu i szacunek ostateczny musi być wykonany przed skoszeniem zbóż lub wykopaniem okopowych.

Ostateczny szacunek i doręczenie orzeczenia winno nastąpić w takim terminie, że rolnik ma ewentualnie możliwość w przepisowym czasie odwołać się do Komisji przy Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, a ta znowu będzie mogła dokonać oględzin i szacunku przed zbiorem uszkodzonej uprawy. By te możliwości istniały, szacunki ostateczne winny być zakończone około 10 dni przed terminem zbioru.

Rozmiary szkód ustala się w sposób następujący: Uszkodzona uprawa musi być dokładnie obmierzona dla ustalenia powierzchni, na której szkoda powstała, a na niej dopiero będzie wyliczony procent zniszczenia.

Jako wydajność z 1 ha przyjmuje się ustaloną przeciętną wydajność dla danej gromady i dla tej klasy gruntu, na jakim szkoda powstała. Np. szkoda powstała na kawałku żyta po ziemniakach o powierzchni 2 ha na 3-ciej klasie gruntu. Pomiary wykazały, że dziki „zbuchtowały" żyto na powierzchni 0,60 ha i szkody wynoszą tam 40 proc. Zostało wtedy zniszczone żyto w 40 proc. na 0,60 ha czyli powierzchni zredukowanej $0{,}60 \times 40 = 0{,}24$ ha. Wydajność żyta na 3-ciej klasie gruntu wynosi np. 18 q z 1 ha czyli 24×1800 kg = 432 kg żyta. Do tego należy doliczyć wartość słomy równającej się 20 proc. wartości ziarna, a więc 86,40 kg. Ogólna szkoda wynosi więc 518,40 kg żyta.

W paragrafie 9 cytowanego na wstępie rozporządzenia w ust. 4 ustala się, że od kwoty odszkodowania potrąca się tytułem zaoszczędzonych kosztów sprzętu 20 proc. od kwoty ogólnej, czyli w tym wypadku od 518,40 kg żyta 20 proc. równa się 103,68 kg. Zostaje więc wysokość odszkodowania równająca się wartości 414,72 kg żyta.

Paragraf 10 przewiduje, że odszkodowania wypłaca się w wysokości 90 proc. od ostatecznie ustalonej szkody, a więc od 414,72 kg żyta mniej 41,47 kg zostaje 373,25 kg żyta po cenie za obowiązkowe dostawy 120 zł za 100 kg = 447,90 zł.

Sprawa cen jest unormowana w sposób następujący:

a) co do ziemiopłodów objętych dostawami obowiązkowymi w odniesieniu do tej części zbiorów, które podlegają obowiązkowej dostawie — ceny obowiązujące przy dostawach obowiązkowych,

b) w odniesieniu do pozostałej części zbioru wg cen płaconych przez państwo w skupie rynkowym w okresie po zbiorach.

W odniesieniu do ziemiopłodów zakontraktowanych — obowiązują ceny płacone przez uspołecznony aparat skutpu za te ziemiopłody.

Na ogół słyszy się narzekania, że wypłacane odszkodowania nie pokrywają poniesionych strat. Stan ten powstaje w dużej mierze dlatego, że od wysokości odszkodowania potrąca się 20 proc. tytułem oszczędzonych kosztów sprzętu, a potem dodatkowo jeszcze 10 proc., razem więc prawie 1/3 całego odszkodowania.

Okiem Prostaczka

Ludzie nie lubią krytyki. Aby przekonać, że mają rację, potrafią dokonywać ekwilibrystycznych powikłań, dokumentując w ten sposób swój spryt i umiejętność gmatwania spraw oczywistych.

Prostaczka boli aspołeczna postawa przedstawicieli społeczeństwa, biorących społeczne pieniądze, a nie działających dla dobra ludzi czyli nas — mnie, ciebie i nam podobnych prostaczków. Takie refleksje nasunęły mi się po wizycie jednego z kierowników oazy kultury w mieście powiatowym. Ów pan kierownik, czując się dotkniętym treścią krytycznego artykułu ze swego podwórka, przyznał nam w zasadzie racje, ale... o, właśnie zawsze to ale. Dotknięci unikają rzeczowej dyskusji, a czepiają się sformułowań i nieistotnych dla meritum sprawy, jak to się mówi, drobniutkich szczegółików.

Trudno, tak jest. Nic się na to nie poradzi. Przedstawiciela prasy krytykującego te, czy inne sprawy, tych czy owych ludzi, uważa się za wroga publicznego nr 1.

No cóż, Prostaczek tu nic nie wskóra. Taka już jest samoobrona person obarczonych zaszczytami, tytułami i funkcjami wbrew zamiłowaniom, za interesowaniom, a pozbawionych poczucia odpowiedzialności i minimum dobrej woli.

Gdy człowiek pisze o działaczach kulturalnych, przypomina się stara anegdota o Jasiu, który, gdy stwierdzono po weryfikacjach, że nigdzie się nie nadaje, znalazł „ciepłą posadkę" w kulturze.

Tak, to jest przykre, ale tak już jest. W Pucku wyrocznią od kultury jest buchalter. Sumuje, podlicza — bilans jest zawsze dodatni. Ale że tzw. rodzima twórczość kulturalna przybliżona jest do zera, to głównego księgowego nie obchodzi. Jeden zespół sprowadzony, plus drugi zespół przyjezdny, plus trzecie spotkanie importowane, równa się trzy imprezy kulturalne. A więc trzy do zera na korzyść księgowego. Powiatowa kultura odniosła porażkę. Trzy do kółka!

I tak, mój Boże, walczy się o aktywizację kulturalną. Folklor, tradycje, to wszystko co z pietyzmem winno się pielęgnować w okresie wzmożonej ekspansji „Bajubonga", „strip-teasu" i szmiry różnego autoramentu, staje się przyczepką, o którą nie troszczą się kompetentni ludzie i kompetentne instytucje.

Smutek mnie przenika

PROSTACZEK

ODPOWIEDZI NA KRYTYKĘ

BĘDĄ WIDOKÓWKI

W odpowiedzi na notatkę prasową z nr. 14 wyd „Kaszëbë" pt. „Szanowny Panie „Unaczélnionë!" wyjaśniamy następująco:

Doroczym zwyczajem nasze Przedsiębiorstwo czyni starania o możliwie względne zaopatrzenie kiosków „Ruchu" w odpowiedni asertyment pocztówek o tematyce dostosowanej do potrzeb danego terenu, by udotsępnić zaopatrywanie się w takowe przybywającym do danej miejscowości turystom i wczasowiczom.

Niestety — mimo poczynionych przygotowań — zapotrzebowania „Ruchu" zostały pokryte w niewystarczającej ilości, zwłaszcza w obecnym sezonie.

W związku z powyższym postanowiono we własnym zakresie rozpocząć produkcję omawianych pocztówek i obecnie „Ruch" posiada opracowany serwis w nowym wydaniu o tematyce dostosowanej do danego terenu. Nowe serie pocztówek mogłyby już się ukazać w sprzedaży kioskowej na terenie naszego województwa, gdyby nie zaistniały trudności w urządzeniach technicznych maszyn..

Jest pewność, że wkrótce wspomniane trudności zostaną usunięte i nowe serie pocztówek, znajdujące się już w produkcji, ukażą się w sprzedaży w kioskach „Ruchu", a m. in. w powiecie kartuskim.

Nadmienić należy, że powiat kartuski w b. sezonie otrzymał 9.200 szt. pocztówek w cenie 0,20 zł z widokami Kartuz i tamtejszych okolic oraz 1.500 szt. pocztówek fot. w cenie 1,10 zł — widoki Wieżycy. Dodać należy, że wyłącznie dla powiatu kartuskiego znajduje się następnych 10 tematów w opracowaniu, m in. szlak „Szwajcarii Kaszubskiej", Kartuzy, Chmielno, Wieżyca, Pojezierze Kaszubskie itp.

RUCH
Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki
Gdańsk

PRZYKŁAD KAPRALA SULMINY

Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyłam swój list na Wasz adres. Chcę podzielić się z czytelnikami poglądami niektórych kolegów przebywających w wojsku.

Różne są opinie o ludzie kaszubskim, jego tradycjach i zwyczajach. Są jeszcze tacy, którzy chcieliby Kaszubów poniżyć, zepchnąć conajmniej do roli pionka szachowego.

Jestem Kaszubą urodzonym w Kartuzach i tam mieszkałem do czasu powołania mnie do wojska. Obecnie pełnię służbę wojskową i słucham, jak to różnie mówi się tutaj o Kaszubach. W wojsku nie ma z kim pogadać o tych sprawach, nie dlatego, że nie ma tu Kaszubów, ale że ci młodzi Kaszubi wstydzą się swojego pochodzenia albo ukrywają je skrzętnie z obawy przed szyderstwami kolegów. Skoro mój list wydrukujecie, niech czytelnicy źle mnie nie zrozumią, niech się wczują w moją i moich kolegów skórę.

...Ostatnie słowa wyroku Sądu Wojskowego w Warszawie brzmiały: „...za pobicie kaprala Sulminy Sąd WOW skazuje szer. Budnera na 1 rok więzienia..."

Kapral Sulmina pochodzi z powiatu puckiego. Znam go osobiście, przez 10 miesięcy razem „biliśmy monety" w wojsku. Był spokojnym, opanowanym i niezwykle szczerym żołnierzem. Pewnego dnia w świetlicy wywiązała się dyskusja nad pochodzeniem obecnych. Gdy kpr. Sulmina oświadczył, że jest Kaszubą, wielu z obecnych na sali sprzysięgło się przeciwko niemu. Najpierw dały się słyszeć złośliwe pomruki, następnie „polska łacina" i wreszcie doszło do... rękoczynów. Kpr. Sulminę jako „wroga Polski" (wyrażenie szer. Budnera) pobito.

Kpr. Sulminę nazwano „wrogiem Polski" i „sprzedawczykiem swojej Ojczyzny". Kpr. Sulmina oponował, bronił siebie i Kaszubów w ogóle przed niesłusznymi osądami, przed haniebnym potwarzem. Dyskutanci jednak nie chcieli słyszeć o wartościach ludu kaszubskiego i nazwali kpr. Sulminę po prostu „judaszem".

Kiedyś w rozmowie kpr. Sulmina powiedział do mnie, że za kilkanaście lat opinia o Kaszubach na prawdę się zmieni, że każdy Kaszuba znajdzie poszanowanie w swoim kraju.

— Gdybym nie nosił munduru — powiedział kpr. Sulmina — to bym im pokazał!

Gdy dzisiaj wspominam serdecznego kolegę, wspomnę jego odwagę i stanowczość, to ogarnia mnie zachwyt. Musimy być dzielni!

Obecnie jestem w innej jednostce. Spotkałem w niej dwóch Kaszubów: jednego z Sianowa, drugiego z powiatu kościerskiego. Pozostało nam już tylko kilkadziesiąt dni do pożegnania się z wojskiem, więc nie chcemy się wdawać w burzliwe dyskusje.

Moi koledzy boją się wypowiedzieć słowo „Kaszub". Gdy pewnego dnia dyskutowaliśmy w szerszym gronie, ku mojemu zdziwieniu oni Kaszubów... potępili! Później zwróciłem im uwagę, że nie godzi się tak postępować, na co otrzymałem odpowiedź: „Obywatelu kapralu, nie chcemy oberwać..."

Przykre są to sprawy. Nam należy żałować, że tak mało jest kaprali Sulminów, którzy w każdej chwili są gotowi bronić godności ludu kaszubskiego, po prostu znienawidzonego przez niektórych żołnierzy.

Mnie to boli, ale nigdy nie pozwoliłem siebie obrażać i nigdy nie robiłem z siebie pajaca. Z każdej dyskusji wychodzę zwycięsko, nie dlatego że jestem „Bogiem" czyli kapralem ale dlatego, że biję moich przeciwników argumentami. Nie dam się poniżyć gadatliwym warszawiakom.

Niech każdy Polak z głębi kraju wie, że nasza praca dla Kaszub jest pracą dla Polski.

Z żołnierskim pozdrowieniem
BRUNON DOMPKE
Jednostka wojskowa

Listy DO REDAKCJI | Listy DO REDAKCJI | Listy DO REDAKCJI

BIORĘ UDZIAŁ W KONKURSIE

Staram się wziąć udział w konkursie pt. „Zbieramy kurz z miłości". Rzeczywiście, hasło to jest podjęte na czasie, gdyż nie widzę już tego uroku i romantyzmu, jaki istniał przedtem. Powinny też i inne pisma przyjść z pomocą „Kaszëbom", aby można było w całym kraju powrócić do piękna miłości, która jest dzisiaj tak poniewierana i taka prostacka.

CZYTELNIK
Lębork

ZAGRANICZNI GOŚCIE

GDAŃSK. W lipcu i sierpniu nasza redakcja gościła wiele osób zainteresowanych regionem kaszubskim. Pop prawosławny Mladen Petkov Karavelov z Plovdiv w Bułgarii, zwracał szczególną uwagę na twórczość ludową o charakterze religijnym.

Murzyn z Kamerunu p. Francoise Fosso, pracujący obecnie w biurze ŚMFD w Buda-

peszcie, zapoznał się z działalnością organizacji młodzieżowych na Kaszubach.

Po wizycie w redakcji, aż do Chmielna wybrało się dwóch jugosłowiańskich dziennikarzy z radia w Lublanie, celem zobaczenia warsztatu garncarskiego Leona Necla. Zwiedzili oni również Muzeum Kaszubskie i oglądali hafty sióstr Ptach w Żukowie.

p.

WIĘCEJ DRZEW

JASTARNIA. Stali mieszkańcy i sezonowi goście, którzy nieraz patrzeli z troską na osuwające się pod wpływem wody i wiatru nieregularne brzegi, na pewno z zadowoleniem przyjmą wiadomość o zalesieniu krzewami i drzewami szybkorosnącymi terenów, najbardziej zagrożonych. Opracowuje się obecnie szczegółowe plany i przewiduje odpowiednie kredyty na ten cel. (pro)

PODKASANA MUZA

WŁADYSŁAWOWO. Wielkim powodzeniem wśród miejscowej ludności i wczasowiczów cieszyły się ostatnio występy kabaretu „Mambo-Girles Variete" z Poznania. Na scenie

Domu Rybaka Marta Nowosad czarowała uroczymi piosenkami, a cztery zgrabne girlsy zaprezentowały oszołomionym nieco rybakom, wiele nowych przebojów tanecznych.

(sta)

MŁODZI Z ZMW

KOŚCIERZYNA. Obecnie ZMW liczy około 400 członków skupionych w 26 kołach, rozrzuconych w całym powiecie. Najlepiej pracują zespoły w Grabowie i Szumlesiu. (Th)

WIECZÓR SŁOWA I MELODII

PUCK. Staraniem Oddziału Z. K. i miejscowego „Domu Książki", zorganizowano wieczorek autorski A. Necla i J. Trepczyka. Autor „Maszopów" odczytał fragment swej nowej opowieści „Potop na Kaszubach", której akcja toczy się w czasie wojen szwedzkich.

Jan Trepczyk zachwycił słuchaczy pięknem poezji i melodii kaszubskich. Pucczanie z zainteresowaniem słuchali duetu pp. Trepczyków i ciekawych wierszy w wykonaniu autora. (z. h.)

300 TYS. DLA HARCERZY

PUCK. Harcerski Hufiec Morski otrzymał od władz centralnych 300 tys. zł na budowę ośrodka morskiego nad zatoką. Praca już wre, a w przyszłym roku harcerze wypłyną stąd na morze. (czek)

DZIĘKUJEMY, PROFESORZE!

GDYNIA. P. Wacław Szczeblewski, autor miłych fresków podziwianych w restauracji „Kaszubskiej" w Kartuzach, zaofiarował się pomóc przy ozdobieniu gdyńskiej „Stanicy". Warto zaznaczyć, że malarz pragnie te prace wykonać bezinteresownie. W imieniu Oddziału Z. K. w Gdyni serdecznie dziękujemy. (pro.)

WODA WYŻEJ!

DARŻLUBIE. Kosztem 60 tys. zł, z czego połowę pokryli miejscowi chłopi, wybudowano stację pomp i wyposażono jej wnętrze. Ponieważ nie starczyło pieniędzy, roboty przerwano i wodę tak jak przed laty, trzeba dowozić z odległości przeszło 2 km. Aby zapewnić wodę wszystkim, potrzeba jeszcze 650 tysięcy złotych. Gospodarze ofiarowują 180 tys. z kredytów Banku Rolnego PZU daje 70 tys. zł, niestety, poza tym znikąd nie można zdobyć brakującej sumy. PRN w Pucku winna pośpieszyć z pomocą finansową komitetowi wodociągowemu. (sta)

ABY NIE ZABRAKŁO RZEMIEŚLNIKÓW

KARTUZY. Staraniem byłego dyrektora szkoły zawodowej p. Pawłowskiego zostanie prawdopodobnie reaktywowana, zlikwidowana trzy lata temu, Zasadnicza Szkoła Zawodowa na Wzgórzu Wolności. Będą tu się uczyć przyszli stolarze, murarze, ślusarze — słowem rzemieślnicy potrzebni w przedsiębiorstwach powiatu. (sta)

WZRASTA ZAINTERESOWANIE...

KARTUZY. Jak informuje p. Franciszek Treder, Muzeum Kaszubskie zwiedziło w tym roku już około 12 tys. osób. W porównaniu z ubiegłymi latami stanowi to znaczny wzrost zainteresowania kaszubskim folklorem. (d)

„SZTUCZNY ŁOSOŚ"

HEL. Kosztem 2 mln. zł wkrótce uruchomi się tutaj nieczynną od lat wytwórnię tzw. sztucznego łososia, czyli po prostu przetwórnię... dorsza. Ponad 40 kobiet znajdzie pracę i poważny zarobek. (i)

POSYPAŁY SIĘ KARY

KOŚCIERZYNA. Ponieważ kłusownictwo rybne wzrasta w zastraszającym tempie, Kolegium Orzekające PRN sypie kary na niesfornych amatorów świeżej rybki. Ostatnio ukarano grzywną F. Lorbieckiego z Wysina, L. Hilera z Czarlina, K. Englera z Wąglikowic. (Sz. Th.)

NA POLITECHNIKĘ...

KARTUZY. Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane troszczy się o podnie-

sienie kwalifikacji fachowych swoich pracowników. Oprócz szkolenia wewnątrzzakładowego, najzdolniejszych kieruje się na wyższe studia. W br. skierowano na zaoczne studia Politechniki Gdańskiej technika p. Władysława Liska. (ip.)

MYJEMY NÓŻKI...

JASTARNIA. Czyściochom z uroczego letniska donosimy, że już ...za dwa lata oprócz kąpieli morskich będą mogli pluskać się pod prysznicami nowej łaźni. Na ten cel WRN zaplanowała przeznaczyć niemałą sumę 3 mln. zł. (. h.)

KARY DLA SPEKULANTÓW

KOŚCIERZYNA. W lipcu Kolegium Orzekające PPRN za wykroczenia spekulacyjne ukarało: W. Borzyszkowskiego z Liniewa (grzywną 300 zł i konfiskatą nabiału wartości 848 zł), F. Turzyńską ze Strzelek grom. Stara Kiszewa (600 zł). Al. Lemańczyka z Trzebunia (300 zł) oraz T. Ręk z Lipusza (200 zł). (Sz. Th.)

SZKOLNE KŁOPOTY

DOMATOWO. Nienajlepiej wiedzie się nauczycielom z Domatowa i Leśniewa. Jak dotychczas władze gromadzkie nie zatroszczyły się o mieszkania dla bezdomnych pedagogów. Wierzymy, że wkrótce ten kłopot przestanie dręczyć zainteresowanych. (z pr.)

GDZIE POSTAWIĆ LICZYDŁO?

SWARZEWO. Właścicielka domu, w którym odnajmowano pomieszczenie na klasę szkolną, już w ubiegłym roku wymówiła małym lokatorom. Dzieci cały rok musiały uczyć się na 3 zmiany. Dziwi bierność GRN, która nie zatroszczyła się o nowy lokal. (Pr.)

59 BURD PIJACKICH

SKARSZEWY. Niestety na terenie tego miasta, jak i Kościerzyny procent nadużywających alkoholu wcale nie

spada. W I półroczu br. milicja zatrzymała kilkadziesiąt osób w stanie nietrzeźwym, które zakłócały spokój publiczny. 59 najbardziej chuligańskich wybryków rozpatrywały kolegia orzekające, wymierzając sprawcom surowe kary. (st.)

W TROSCE O FACHOWCÓW

PUCK. Już dziś trzeba myśleć o tym, aby nie zabrakło następców fachowców, produkujących silniki kutrowe. W tym celu Puckie Zakłady Mechaniczne wszczęły energiczne staranie o utworzenie przy fabryce technikum, przygotowującego młodzież do pracy w zakładach. Ministerstwo Żeglugi gorąco popiera ten projekt. Jedynie na szczeblu wojewódzkim istnieją niezrozumiałe opory. Jednak spodziewać się należy, że ta potrzebna inicjatywa doczeka się realizacji. (ih.)

OPTYMIZM NA WYROST

HEL. Wbrew zapowiedziom, Hel nie doczekał się jeszcze swego muzeum. Od wyznaczonej daty otwarcia minęły już prawie dwa miesiące, a eksponaty w dalszym ciągu pokrywa kurz na prowizorycznej wystawie w bibliotece. I znów te trudności obiektywne! (wal.)

SOŁTYS JEST BEZRADNY!

WICZLINO. Radni gromadzcy mają wiele kłopotów z wyegzekwowaniem należności podatkowych i innych zobowiązań od niektórych opieszałych rolników. Najbardziej zadłużonymi są małżonkowie Belgrau, którzy mieszkając w Gdyni, mało dbają o swoje 16-morgowe gospodarstwo. Sołtys Wiczlina jest bezradny wobec tej aspołecznej postawy pseudorolników. (mar.)

SŁODYCZE NA EKSPORT

SŁUPSK. Nie tylko maszyny i węgiel eksportuje Polska za granicę. Ostatnio Słupska Fabryka Cukrów „Pomorzanka", wyprodukowała nowy gatunek cukierków nazwanych od nadzienia „Kwiatem róży". Przysmakiem zainteresował się „Rolimpex" i można mieć nadzieję, że w niedługim czasie słupskie cukierki powędrują na rynki zagraniczne. (P)

BURSZTYN ZŁOTO BAŁTYKU

GDYNIA. Do wielu ciekawych imprez sezonowych, które zorganizowano na Wybrzeżu w ubiegłych miesiącach, należała również wystawa prac „mistrzów bursztynu", zorganizowana początkowo w sopockich pawilonach wystawowych, a następnie przeniesiona do Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Gdyni.

Na wystawie, która cieszyła się dużym zainteresowaniem, oglądaliśmy eksponaty: Jerzego Sankiewicza, Tadeusza Kadela, Brunona Mrocha, Aleksandra Jezierskiego i innych. (ip.)

POD ŻAGLAMI

GDAŃSK. Gdańskiej Żeglugi Przybrzeżnej w tegorocznym sezonie letnim płynęło ponad milion pasażerów. Letnicy, wycieczkowicze, turyści i mieszkańcy Wybrzeża, zwiedzali nadmorskie miejscowości wypoczynkowe, poznawali atrakcje „pełnomorskich" podróży i żażyli słonecznych kąpieli, które pamięta się przez cały rok, aż do następnego sezonu. (ir.)

WYSTAWA SŁUPSKICH PLASTYKÓW

SŁUPSK. Do końca sierpnia w salach Powiatowego Domu Kultury czynna była wystawa prac słupskich plastyków. Zademonstrowali oni dużo eksponatów. Wystawa cieszyła się popularnością. (i)

DOBRY POSTĘP

WEJHEROWO. Spółdzielnia pracy szewców i cholewkarzy szczyci się produkcją wysokogatunkowego obuwia znajdującego chętnych nabywców. 10 tys. par obuwia rocznie, wartości około 6 mln. zł., to przeciętna produkcja rzemieślników wejherowskich. (kp)

HALO, CZY POGOTOWIE?

GDYNIA. Z tym pytaniem mieszkańcy Gdyni skierują się już pod nowy adres expressowej placówki zdrowia. Gdyńskie pogotowie w ostatnim czasie otrzymało nowe, wygodniejsze niż dotychczas pomieszczenie w nowym bloku przy ul. Żwirki i Wigury. Zostaną tu urządzone gabinety zabiegowe i chirurgiczne, pomieszczenia dla lekarzy i personelu pielęgniarskiego, poczekalnie dla chorych itp. (ik)

DYMSZA PILNIE POSZUKIWANY

SŁUPSK. Kto czuje powołanie sceniczne, pragnie znaleźć pożyteczną rozrywkę i rozwinąć swoje zamiłowanie aktorskie, może zgłosić się w Powiatowym Domu Kultury, który ostatnio zorganizował nową sekcję dramatyczną. Zapisy przyjmuje się codziennie od godz. 9 do 16 w sekretariacie PDK. (pk)

PRACUJEMY CAŁY ROK

BYTÓW. Tutejsze Zakłady Przemysłu Terenowego postanowiły rozszerzyć produkcję materiałów budowlanych. W tym celu przeznaczono kwotę 150 tys. zł na rozbudowę betoniarni. Dzięki temu wzrośnie produkcja zakładów, a ludzie znajdą w nich zatrudnienie, nie jak dotychczas sezonowo, ale przez 12 miesięcy w roku. (p)

Panorama Brus

W jastarnenskiej kawiarence.

SPOŁECZNY FUNDUSZ ODBUDOWY SZKÓŁ

BYTÓW. Staraniem PPRN i Wydziału Oświaty w Bytowie utworzono Społeczny Fundusz Odbudowy Szkół. Do chwili obecnej zebrano już pokaźną sumę. Szczególnie chłopi nie żałują grosza na ten pożyteczny cel. (kr)

TARYFA

KOŚCIERZYNA. Głośno tutaj o taksówkarzach, którzy ponoć lubują się w zmienianiu opłat za usługi. Niektórzy z nich za kurs dworzec — Nowe Osiedle ongiś pobierali 10 zł, później 12, a obecnie 15 zł. Jaka właściwie jest urzędowa taryfa?

NOWA CEGIELNIA

BYTÓW. W br. rozpoczyna się budowę nowej cegielni w Niezabyszewie, której pełne uruchomienie przewiduje się na rok 1960. Zatrudni ona około 80 osób. (kr)

„MAŁŻEŃSTWO DOSKONAŁE"

KOŚCIERZYNA. Mieszkańcy miasta oglądali ostatnio ciekawy program kabaretu „Zadra" oraz sztukę Józefa Prutkowskiego „Małżeństwo doskonałe" (Do trzech razy sztuka). Jesteśmy ciekawi, ile doskonałych małżeństw przybędzie miastu? (t)

ŻNIWA W MAŁYM KLINCZU

MAŁY KLINCZ. Koło ZMW w Małym Klinczu zorganizowało brygadę młodzieżową, która pomaga w żniwach miejscowemu PGR-owi. Brygada składa się z 13 osób. Wszyscy pomagają przy sprzęcie zbóż w godzinach poza służbowych, od godz. 18. Na specjalne wyróżnienie w pracy zasługują: Anna Król, Stefania Wiśniewska, traktorzysta Feliks Król, Stefan Półczyński i Edek Pellowski. (s. t.)

GŁOWY DO POZŁOTY

KOŚCIERZYNA. Na ostatniej sesji Powiatowej Rady Narodowej niektórzy radni proponowali zamienić gmach, w którym się mieści Dom Kultury, na zakład żywienia zbiorowego. Brawo, panowie! Byle więcej knajp w mieścinie! (b)

HONOR MIASTA

KOŚCIERZYNA. Jedynym miłym lokalem w tym miasteczku jest kawiarnia PSS. Można w niej posiedzieć z dala od pijaków (chociaż czasami i tutaj na „żurek" wpadną kościerscy mecenasi alkoholu), poczytać gazetę i wypić dobrą kawę. Uprzejma i miła obsługa zachęca do zatrzymania się w tej kawiarence, w której — jak niektórzy twierdzą — spoczywa honor miasta.

PODPISALI UMOWĘ

GDYNIA. Red. red. Rajmund Bolduan i Marian Podgóreczny zawarli już umowę z Wydawnictwem Morskim na książkę o Grupie „Zachód" pod roboczym tytułem „M/S Deutschland w płomieniach". Według umowy objętość książki wynosić będzie 10 arkuszy wydawniczych, tj. około 160 stron. Ciekawa ta książka o walkach Kaszubów z okupantem ukaże się w pierwszej połowie następnego roku. (g)

SKANDAL W KOŚCIERZYNIE

KOŚCIERZYNA. Elegancka „Simca" przejechała wiele set kilometrów. Jej właściciel, Francuz ożeniony z Polką z Kościerzyny, parkował samochód w wielu krajach. Nigdzie jednak nie spotkała go taka przykrość jak w niedźwiedzim grodzie. Miejscowi chuligani i inni wandale dostarczyli nieroztropnemu Francuzowi niemiłej rozrywki.

Samochód stojący w podwórzu przy ul. Buczka przez jedną noc pozbawiony został anteny, jakiś figlarz wypuścił wodę z chłodnicy, domorosły majster dobierał się do demontażu kół. Francusko-polskie małżeństwo wywiozło z Kościerzyny dużo miłych wspomnień i pamięć o przykrym incydencie.

A szkoda. Były jeniec, który w czasie wojny znalazł schronienie wśród gościnnych Kościerzan i przyszłą żonę, po powtórnej wizycie po latach, wywiózł do Francji namacalne dowody działalności kościerzyńskich wandali.

Mimo nadzwyczajnej sesji MRN, w Kościerzynie dalej straszy! Przykro nam, i wstyd, że nie mogliśmy znaleźć usprawiedliwienia tego faktu, który miał miejsce nie gdzieś na „dzikim zachodzie", ale w mieście pretendującym do jednego z najporządniejszych w naszym województwie.

ZDZISŁAW HEITH

NA POLANIE GARCZYŃSKIEJ

GARCZYN. W lipcu i sierpniu na Polanie Garczyńskiej pod Kościerzyną, pod kierownictwem p. Zygmunta Krajnika odbyły się 3-tygodniowe obozy sportowe Ministerstwa Oświaty. Młodzi sportowcy rekrutujący się z liceów ogólnokształcących woj. gdańskiego, przyjemnie i pożytecznie spędzili czas. Każdy z nich przyrzekał, że w następnym roku znowu tu przybędzie. (a. w.)

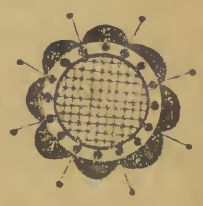

LEKARZE

KOŚCIERZYNA. Na nowym gmachu przy ulicy Świętojańskiej lekarz medycyny Józef Kropidłowski i jego żona lekarz-dentysta Elwira Kropidłowska wywiesili swoje szyldy, oznajmiając tym samym, że rozpoczęli praktykę prywatną. (g)

NOC W MIEŚCINIE

KOŚCIERZYNA. Reporter postanowił sprawdzić, czym żyło miasto w nocy z 17 na 18 sierpnia. Okazało się, że na ulicach zauważył zaledwie trzech pijaków, z których jeden kilkakrotnie zapędzał się ulicą Gdańską do poczty i z powrotem, jak gdyby zdenerwowany swoim stanem. W budynku nr 2 na placu 1 Maja, odbywało się prawdopodobnie wesele, a na ulicy Bieruta nr 6 na pierwszym piętrze, o północy piała jakaś madonna przy akompaniamencie podochoconych głosów. Poza tym spotkano 1 patrol milicyjny, który systematycznie przemierzał ulice tuż pod nosem reportera, 2 stróżów nocnych i 46 kotów. W Parku Miejskim nie spotkano żadnej parki, tylko o godz. 23.34 na ławeczce na rynku dwoje zakochanych przytulało się do siebie. Życia nocnego w Kościerzynie nie ma. (gol.)

TORF

BYTÓW. Powiat bytowski ma sporo terenów podmokłych, zasobnych w torf. Wydobywa się go wyłącznie w celach opałowych. Natomiast zupełnie zaniedbano wykorzystania torfu jako nawozu, który by wzbogacił glebę w próchnicę. (kr.)

NÓRCËK GOLI

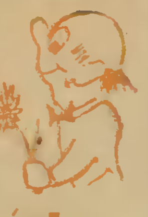

Do smiéchu

Drësze Kaszëbi!

Jô, zmiartë Gola, móm cnik ciéj sôm Purtk, co to je zamieszkały na kaszëbścich pustkach. Bo téż wiedzta, że w swojich wanożéniach po Kaszëbach baro wiele barchu widzôł jem i wiele jem wëcknął czôrnëch sprôwków. Tu meczny lëdze chcelë mnie rokowac a plaprowôlë jaż do rozrzechotani, żebëm jeno nie napisôł o nich zle. W Kartëzach i Koscérznie, w Wejrowie i Gdyni mają do naji gazetë ankórka, ale më na to nie będzemë jiscëc sę, bo to są lëdze dobry do spiérków a nie do robotë. Jeden z tacich jónasów rzekł do mnie.

— Wasta Gola, wa jesta ju stôry mulk i żôdna białka nie będze sę z wama żénic. Do grônków sę zabierzta a z brutkowaniem skuńczta!

Jô tak na tégo drëcha blësnął i so pomeszlôł: „Ten mô wierę wielgo mankolija, ciéj brëmzuje jaż smiac sę chce..." To nie je ôrt gôdani ze mną! Drësze chterni psë na Goli wiészają, ożenilë sę z gorzôtką po wszetci czasë i na szpërach ustojec nie mogą. A w bucach mają cemno bez żôdnej perspektywë rozwidnienia w nich. Bo muszita wiedzec, że jô Gola gorzôłci nie piję — tę leno słabosc móm, że białci szukóm i jem baf, że żôdna mnie nie chce. Ale poczékajce, jesz Gola sę ożeni i tëch wszetcich mulków budle gorzôłci na weselé zaprosi i jich spije, i szperą w rzëc kopnie jaż skrë polecą. Jo! A terô możeta se na mnie gorzëc, sedzëc na zmyślach i wszëtko robic co leno chceta.

Ukłonë dlo waji

GOLA

MOJE SPOTKANIE Z GULGOWSKĄ

Już wkrótce nasi czytelnicy będą mogli przeczytać wspomnienie nestora profesorów kościerskiego gimnazjum p. Alfonsa Bastiana pt. „Moje spotkanie z Gulgowską".

JÓZEF KISIELEWSKI

REX, raus!

...Było to już w latach wojennych (I wojna światowa — red.). Wśród Kaszubów wrzało: wszędzie mówiło się: „Polska będzie". Aby prędzej była umyślili odmówić pracy w fabryce amunicji, jaka znajdowała się w Kokoszkach. Rozumowano tak: im mniej amunicji dostaną Niemcy, tym szybciej załamią się militarnie, tym prędzej Polska powstanie.

Była też taka historia z Rexem. Komisarz policji niemieckiej w Kcścierzynie nazywał się Rex. Takie oryginalne nazwisko, trochę śmieszne i kłopotliwe, bo obdarza się nim nieraz także i psy. Tak właśnie traf zrządził, że dobry Polak, gospodarz spod Kartuz, a w wolnych chwilach bibliotekarz polskiej biblioteki, nazwał swojego psa też Rex.

W owe czasy do zajęć komisarza policji należało rewidowanie polskich bibliotek: czy, broń Boże, nie zawierają jakichś książek zakazanych. Wybrał się razu pewnego komisarz pod Kartuzy do owego bibliotekarza. Wchodzi, a tu izba pełna gospodarzy. Czas zimowy był, książeczki z Poznania cichaczem właśnie nadeszły, pogwarka szła aż miło. Pies leży pod piecem. Pan komisarz wchodzi i pyta:

— Hier ist die polnische Bibliothek?

— Tu.

— Jestem Rex, przyszedłem zrobić rewizję.

Na to gospodarz podszedł do drzwi, otworzył je szeroko, aż buchnęła mroźna para i stanąwszy na środku izby zakrzyknął:

— Rex, raus!

Komisarz skamieniał. Zrobił się purpurowy. Spojrzał po obecnych i gotował się do groźnego wystąpienia, ale już zaczęły się śmiechy i chichoty wśród zebranych. Więc spiorunowawszy Kaszubów wyparł na powietrze.

Nie darował obrazy...

„Ziemia gromadzi prochy"

Dosladë

KASZËBSCIÉJ OBÉRZAWNOSCË

Karol Z. z Koscerznë: „Czë lëdze muszą chodzëc jeno chodniciem, czë mogą też jisc ulëcą?"

To je trudnô sprawa: më wiemë, że ulicamë chodzą kónie, krowë, owce i inszé stworë...

Anka z Sérakowic: „Na czôrno czë na biôło? Bo lëdze gôdają, że na wsë opôlac sę nie trzeba — to nie wińdze wiera na zdrowie"

Jak komu sę widzi! Diôchłë są czôrné, aniołci — biôłé, ale z opôleniem je doch jinaczéj... Jô jem na czôrno opôlonô.

MARUSZKA

SZCZÉROSC, SZCZÉROSC!

Kôzdému rękę, co szczérze pomagac w krôju pożądô,
Chtôrnemu nie o sę, le chodzy o dobro współbracë!
Ale chto robi jak biés a gôdô słodko jak anioł,
Gorszy on wroga je. Wëpleni, mochni a bioj!

STANISŁAW CZERNICKI

PRAWO

Nad samą mniedzą w polu w nieszczestną godzënę,
Pobódł sę gbura Jana wół z wołem Môrcëna.
Stąd sprawa poszła w sądë. — Dzys gburzë stracëlë
Pół dobra. Prawo jidze! — Wołë sę zgodzëłë.

ALEKSANDER MAJKOWSKI

BASIA...

Mam 18 lat, znacie mnie z filmu o Ewie, która chciała spać, niedługo zobaczycie mnie w filmie „Żołnierz królowej Madagaskaru". Cieszę się z nagrody „Złota Muszla" zdobytej w Hiszpanii, najbardziej podobał mi się film „La strada", jednym tchem przeczytałam „Komu bije dzwon" Hemingwaya, lubię kąpać się w morzu i przepadam za lodami truskawkowymi. Niestety nie znam „Szwajcarii Kaszubskiej"...

Całuję Was

BARBARA KWIATKOWSKA

BIAŁKA I DAMA

W Wejrowie na rënku starszô białka sprzedôwała masło. W jaciś chwilë do białki podeszła dama i zaczęła obzérac wëłożoné masło.

— Co pani to masło tak obzérô — rzekła białka do téj damë.

Na to owa panica z gôrzem:

— Jak pani śmie tak ordënarnié mówić! Przece pani masła nie obżeróm!

(A. N.)

Ta młoda Kaszubka z Półwyspu nie zna trosk, ni zmartwień. Mło dość jest piękna, zwłaszcza gdy się tańczy w zespole artystycznym i niesie kulturę na wieś. No i oczywiście, gdy się ma urodę... jak Zosia Boczyńska.

OGŁOSZENIA DROBNE

Student poszukuje pokoju we Wrzeszczu na jeden rok. Wiadomości pod „student" — „Kaszëbë".

PANOWIE OBRAŻALSCY

Byłem niedawno na naradzie działu kulturalnego jednej z gazet codziennych wychodzących na Ziemiach Zachodnich. Prócz dziennikarzy brali w niej udział również czytelnicy i działacze terenowi. Otóż — gdy mówiono o słabościach pracy działu, najczęściej powtarzał się zarzut niedostrzegania przez redakcję bogatej problematyki społecznej i kulturalnej terenu. Redaktorzy bili się w piersi, ale później, w prywatnej rozmowie — zwierzali mi się:

— „My znamy ten brak naszego pisma od dawna... Ale jak tu pisać i reagować (?), skoro w naszej mozaice dobre słówko o Kaszubach powoduje obrazę repatriantów z Wilna, słówko o Słowińcach obraża Lwowiaków, notatka o Polakach babimojskich rozdiabla resztę. Lepiej już milczmy..."

Michał Misiorny
„TYGODNIK ZACHODNI" nr 33

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Ten kto patrzy w sierpniu chłodu
Nacierpi się w zimie głodu

*

Kiedy Wawrzyniec nadchodzi
ostatnią rzepę siać się godzi

*

Gdy Wawrzyniec
z pogodą chodzą
piękną jesień przyprowadzą

*

Z jaką pogodą
Bartłomiej przybywa
taka i we wrześniu bywa

*

Wawrzyniec i Bartłomiej
pogodę dopisuje,
piękną jesień obiecuje

Zebrał H. S.

NA KAMYSZKU SEDZAŁA

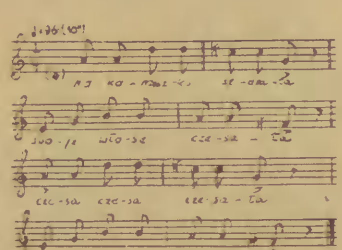

Na kamyszku sedzała,
swoje wiosë czesała,
czesa, czesa, czesała,
a sę cężko wzdëchôła.

Na kamyszku sedzała,
a so kwiôtci ukłôda,
ukłôdała, ukłôda,
a so baro dzëwowa.

Na kamyszku sedzała,
a o Janku mëslała,
mësla, mësla, mëslała,
bo go baro kochała.

STASZKÓW JAN

Lëst od Wanodzi

Lat mô ju tëlé,
co żódna swinia —
ta te nôwëżéj
lata dwa żëje! —
nie pije „czëstéj"
ani téż wina,
mléka sę opchô
po samą szëję...
Jak wieczór przyńdze,
do gwiôzdów wzdychô —
od bôb ucekô
chocbë pod wiater! —
nodzi le mëje
na Swięty Michôł
więcej nie chocbë
pękłë granatë!...
Łazi po swiece
jak krowi ogón
i zmyszlô gôdci
o zmiarzłëch grymlach,
w taszy mô wiater,
co czëc je okrąg
jak łeb pomuchla
w nórdowëch bryzach...
Mógł bëm jesz tydzeń
prawic o drëchu,
co Golą zwie sę
choba od roku
ale ju resztę
powiém po cëchu
bo bies mnie nie dô
przëstępic kroku...
Jedno rzec chcôłbëm
za cepłéj sprawë:
bierzta go w żeńbę,
wezta go, babë!...

Wéj!

Dlaczego on ma taką kwaśną minę?

●

Bo żona jeszcze nie zaprenumerowała „Kaszëb"!

FRASZKI

RANKIEM NA WSI

Całujesz ja, gdy chodzi boso ,
Nie tylko ty, o srebrna roso.

NAGROBEK SZWEJKA

Tu leży żołnierz nieznany,
Nigdy w bitwie nie widziany.

JAN SZTAUDYNGER

NA PODSTAWIE STARYCH GAZET

SPOSÓB NA CZAROWNICE

Lud w głębi Kaszub z przekonaniem twierdził, że istnieją czarownice. By móc je zobaczyć, trzeba dokonać następującej próby: poszukać żmiję, uciąć jej głowę, w pyszczek włożyć ziarnko grochu i wsadzić w tak zwany krëtop, to jest doniczkę na kwiaty. Gdy groch wzejdzie, w niedzielę należy urwać łodyżkę i zabrać do kościoła, następnie należy wykopać trójkąt i przezeń patrzeć na ludzi. Można wtedy zobaczyć, że każda czarownica ma na głowie smolnicę, to jest drewniane naczynie na przechowywanie smoły. Kto jednak spojrzy przez trójkąt łodygi, winien czym prędzej wyjść z kościoła, gdyż czarownice mogą się na nim zemścić.

H. S.

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska (zastępca redaktora nacz.), Zdzisław Heith, Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) i Stanisław Pestka (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłki pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

GZG — 1626 — 4.000 - F 4.